AS



Nr. 16
18 KWIETNIA 1937 R.
CENA 40 GROSZY

GRA LUSTER...

Dorota Kent



Stół wielkanocny w domu pp. Nostitz-Jackowskich (Leszno), ozdobiony pięknemi srebrami.



Święcone u p. Józefa Janysta (Łódź).

# KONKURS „ASA"

## NA NAJPIĘKNIEJ ZASTAWIONY STÓŁ WIELKANOCNY

Dewiza z czasów saskich „Jedz, pij i popuszczaj pasa", nie nadawałaby się w żadnym wypadku do dzisiejszego menu polskiej kuchni, która, choć pozostała wierną staropolskim sosom i zupom, nie da się już dziś porównać do biesiad nietylko wielkopańskich, ale i szlacheckich. Zajrzyjmy do źródeł historycznych. Władysław Łoziński w „Życiu polskiem w dawnych wiekach" pisze:

„Biesiada była koroną każdej uroczystości, głównym punktem towarzyskiego programu. Polacy nie odznaczali się cnotą umiarkowania w jadle i napoju. Ruggieri odnosi wrażenie, że jeden Polak je za pięciu Włochów. Po stroju, bankiet był głównym powodem zbytku".

A kiedy do staropolskiej kuchni wciskać się poczęły nowinki, przywożone z zagranicy przez rozliczne legacje polskie czy często po obcych krajach podróżujące paniątka polskie, narzeka Mikołaj Rej z Nagłowic na „rozmaite przysmaki, co je sapory zowią, na potrząski rozliczne, żufeczki, wymyślne pieścidełka, pozłociste główki, torty i kreple, limonie i kapary".

Wespazjan Kochowski takie układa menu: „Dobry kapłon przed gody, albo w mięsopusty, schab karmnego wieprza tłusty, nie odrzucę wołowej pieczeni lub i skopowej w jesieni, lub z sałatą cielęcina lub na powtórki przy sałacie i ogórki".

Francuz Beauplan w swojej „Description des contrées du Royaume de Pologne" pisze, że wszystkie potrawy polskie pływają w sosach i podaje nawet ich sekrety: sos żółty robi się z szafranu, czerwony z soku wiśniowego, czarny z powideł śliwkowych, szary z tartej cebuli.

Wróćmy do Łozińskiego: „Uderzającą właściwością starożytnej kuchni polskiej było używanie korzeni do wszystkiego i w wielkich ilościach; imbir, szafran, muszkatel, pieprz, goździki, bobki wawrzynowe, cynamon itd. stanowiły główne przyprawy i bardziej były potrzebne niż cukier, wówczas bardzo drogi i na klucz zamykany. Na bankiecie u Denhoffa, wydanym na cześć przybywającej do Polski Marji Ludwiki, poparzyli sobie Francuzi języki i jeść nie mogli tak pieprzne i korzenne były przyprawy, a uczestnik tej biesiady, który ten szczegół zapisuje, podaje nawet, z widoczną przesadą, że w Polsce każdy szlachcic dostojniejszy — personne de condition — zużywa corocznie za 10.000 talarów cukru, bakalij i korzeni. Cyfra, chociaż przesadzona, nie tak bardzo do prawdy niepodobna, skoro się zważy, jak drogo płaciły się w owych czasach niektóre kondymenta i artykuły kuchenne, a także i cukier („Król, wielki pan, a cukru łyżkami nie jada"). Funt pomarańczy w cukrze kosztował w r. 1648 na dzisiejszą monetę conajmniej 25 zł., funt cytryny 16 zł., funt kwiatu muszkatułowego około 100 zł., funt szafranu blisko 200 zł., łut pieprzu 8 zł., a wszystkie te specjały niedzowne były w każdej nieco wykwintniejszej kuchni szlacheckiej. Za ćwierć kilograma cukru płacono około 10 zł., a jeszcze w 1784 roku, przejeżdżającemu królowi Stanisławowi Augustowi, kahał żydowski w Kobryniu wręcza jako dar poczesny — głowę cukru... Zaniechanie korzennych przypraw nastąpiło dopiero z rozpowszechnieniem się kawy i herbaty".



Święcone z piękną dekoracją stołu w domu p. W. Pachlów (Kraków).

„Dalszą cechą staropolskiej sztuki kucharskiej było wysilanie się na zewnętrzną dekorację potraw, na dowcipne maskowanie ich w ten sposób, że domyślić się było trudno, co się w nich kryje. Zdawałoby się, jakoby potrawy, podawane na uroczystych bankietach, świetnością i pompą swojej zewnętrznej formy, dostrajać się miały do aksamitów, altembasów, złota i klejnotów na kostjumach biesiadników".

Zwyczaje maskowania potraw, aby wyglądem nie zdradzały swej tajemnicy widzimy jeszcze w Soplicowie. „Dwie rzeczy, których hojny pan do uczty szuka, łączą się w Soplicowie: dostatek i sztuka".

„Goście potraw czekający w sali z zadziwieniem na wielki serwis spoglądali, co ze skarbca dobyty, zajął środek stoła ogromnym kręgiem nakształt karetnego koła".

„Serwis ten był nalany ode dna po brzegi piankami i cukrami, białemi jak śniegi, udawał przewybornie krajobraz zimowy: w środku czerniał ogromny bór konfiturowy, stronami domy, niby wioski i zaścianki, okryte zamiast szronu cukrowemi pianki...".

„Ale tymczasem barwę zmienił i odarty ze śniegu już się zazielenił; bo lekka, ciepłem letniem powoli rozgrzana, roztopiła się

*Ciąg dalszy na str. 31-ej.*

**Poniżej:** Na pięknym obrusie zastawiono święcone u p. Katarzyny Albinowej (Szubin, Wlkp.).

**Poniżej:** A oto stół ze święconem u p. Nałęcz-Odrzywolskiej (Kraków), na którym również obrus dostosowany jest do okoliczności.





ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66 · KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

# AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.


**Numer 16** **Niedziela 18 kwietnia 1937** **Rok III**

## ASY NUMERU 16-GO:





Fot. Feliks Nowicki, Kraków

**Z pierwszemi promieniami słonecznemi, zaludniają się wspaniałe krużganki wawelskie, nietylko turystami z dalekich stron; młodzież uniwersytecka chętnie szuka w starej królewskiej siedzibie wspomnień wielkiej przeszłości, wnosząc ze sobą gwar i wesołość.**

# UWAGA ZACZYNAMY!

## Próba generalna „Wesela Figara" w teatrze krakowskim



Figaro (Mieczysław Węgrzyn).

**Nastrojowy wstęp.**

Gdzieś przed siódmą wieczorem,
kościół kończył nieszporem,
bram teatru ledwo uchylono.
Wielka scena otworem,
przestrzeń wokół ogromna;
jeszcze gazu i ramp nie świecono.
Kto ci ludzie pod ścianą?
Cóż tu czynić im dano?...
Scena wielka otwarta:
kościół Boga czy czarta,
czem się stanie ta sztuki gontyna?
Choć kurtyny zaklęte,
widowisko zaczęte.
Oto wszedł ktoś...

Nie jest chyba rzeczą niezwykłą, że te strofy Stanisława Wyspiańskiego o scenie teatru krakowskiego nasuwają się pamięci, gdy widzi się dyr. Karola Frycza, jak pierwszy w ciemną otchłań sceny wchodzi przez małe drzwiczki, by — on, zawsze czujny i drobiazgowy żywioł pracy — przygotować wszystko do generalnej próby widowiska „Wesele Figara" Beaumarchais'go. która naznaczona została na godzinę ósmą wieczorem. Słowa Wyspiańskiego tem śmielej przychodzą na myśl, że właśnie Frycz szkolił się w teatrze krakowskim pod silnym i jeszcze bezpośrednim wpływem teatralnego genjuszu Wyspiańskiego i jest — jak to niejednokrotnie dokumentował — wyznawcą jego tezy, że „Architektura, Malarstwo i Dramat w jedność spojone, ujawniają zmysłom widzów, światu i duchowi wieku postać ich i piętno".

Zbliża się Frycz do brygady maszynistów, skupionej pod ścianą, wydaje jej ostatnie decydujące dyspozycje.

Ledwo powiedział co, a już się stało:
Już dekorację znoszą całą;
Już ustawiają, piętrzą, ładzą,
Aktorzy rzeszą się gromadzą,
kostjumy na się przywdziewają
te, w których potem role grają.

**Ostatnie wskazówki reżysera.**

Łatwo wymówić dwa słowa: „Uwaga! Zaczynamy!" i łatwo maszyniście podnieść kurtynę. W tym momencie za kulisami zapominają, ile trudu włożono w przygotowanie widowiska, na widowni zaś, oddzielonej od kulis żelazną bramką z groźnym napisem, że wstęp za nią wzbroniony, niewielu zdaje sobie sprawę, z jakim mozołem trzeba było uruchomić skomplikowaną machinę spektaklu, zastanawia się nad tem, że musiał być jeden człowiek, zanotowany zaledwie na afiszu jako reżyser, który pamiętałby o każdym najdrobniejszym szczególe i wziął na siebie pełną odpowiedzialność za całość przedstawienia. Reżyser ma zwykle wielu pomocników. Karol Frycz ma dwóch: olbrzymią teatralną kulturę i wzorową pracowitość.



Na lewo: Reżyser dyr. Karol Frycz udziela brygadzie maszynistów informacyj, jak mają ustawić dekoracje.

Zakończył się właśnie akt pierwszy „Wesela Figara", kurtyna, która na znak suflera nie zdołała jeszcze dotknąć desek sceny, wraca zpowrotem wgórę, a już szybkiemi kroki z ciemnej widowni wpada na scenę reżyser widowiska, by na świeżo, na gorąco skorygować to i owo, utrwalić w pamięci aktorów i personalu technicznego, ostatnie wskazówki. Mógł je wprawdzie rzucić w środku próbowanego aktu, ale jest zwyczaj, że już na generalnej próbie nie przerywa się ciągłości akcji, nie każe się aktorom powtarzać „kwestyj" i sytuacyj. Chyba w wyjątkowym wypadku. Często jednak po całym akcie następują na generalnej próbie przegrupowania sytuacyj, gdy reżyser dopiero





**Od lewej: Figaro (M. Węgrzyn) i sędzia Gąska (K. Szubert) w karykaturze Antoniego Wasilewskiego.**



Na prawo: Hrabina (Roma Pawłowska) żegna pazika Cherubina (Zosia Więciuwówna)

w pełnych dekoracjach, światłach, mając aktorów ukostjumowanych i ucharakteryzowanych widzi błędy swych koncepcyj sytuacyjnych, sprzecznych teraz z kształtem i barwą oprawy scenicznej. Fryczowi nie trafia się to nigdy. Żyje przecież barwą i kształtem i zgóry wie, co będzie dobre.

Ale właśnie dostrzega, że jeden z aktorów ma za dużo jaskrawej szminki na policzkach, paź znów dostał złoto-włosą perukę, nieco w potylicy za szeroką, Zuzi przygotowano w pracowniach teatru niezbyt subtelne ślubne przybranie głowy, inspicjent zapomniał o drobnym rekwizycie, rekwizytor zapomniał w dziurkę drzwi włożyć klucz, itd. itd. itd.— Ileż ten człowiek ma oczu, jak świetną ma pamięć, jakże trafne i zdecydowane umie dać instrukcje. A wszystko w formie niezwykle kulturalnej, nawet dyskretnej, jakby montaż widowiska rzeczywiście odbywał się w świątyni.

Widz z fotela teatralnego sądzi, że generalna próba to gorączką nerwów, jaskrawym sporem i krzykliwemi uwagami opanowywany chaos. I rzeczywiście tak jest niejednokrotnie w wielu teatrach. Ale nie wtedy, gdy sztukę prowadzi Karol Frycz.

**W garderobie Figara.**

Fotoreporter w ostrem świetle jupiterów chwyta na scenie poszczególne postacie sztuki i sytuacje pierwszego aktu. Przez ten czas zaglądamy do garderoby Figara, gdzie kolega-karykaturzysta dowcipnym ołówkiem kreśli groteskowe rysy sędziego Gąski. Na stoliczku wśród tłuszczów, szminek, drobiazgów z garderoby leży tom komedyj Beaumarchais'go w opracowaniu Boya-Żeleńskiego i teatralny egzemplarz roli Figara. Dziennikarz jest zawsze niedyskretny i zato go czytelnicy cenią. Zaglądamy do roli Figara. Pomruk zdumienia. Tekst roli krwawi czerwonym atramentem wypisanemi uwagami, notowanemi w myśl życzeń reżysera, przypominającemi w czasie uczenia się roli, jakie przy danem zdaniu uczynić należy gesty, jak modulować głos, jak ustosunkować się do partnerów. W role wszyte są szkicowe rysuneczki reżysera, obrazujące aktorowi stylowe pozy i ruchy. Rzucam okiem na słynny monolog Figara z V aktu. Kartki monologu, to drobiazgowa, sumienna jak w naukowej pracy analiza tekstu, zdumiewające inwencją i znajomością rzemiosła aktorskiego opracowanie teatralne lawiny zdań. Patrząc na te kartki już jestem niemal pewny, że ten wielki monolog, który — jak zauważył Boy — jest jednym z największych triumfów autora nad prawami sceny, stanie się i jednym z triumfów krakowskiego Figara, czyli p. Mieczysława Węgrzyna, bo tem nazwiskiem przedstawiam wchodzącego do garderoby Figara towarzyszącemu mi koledze.

**Na miarę europejską.**

Na scenie montują dekoracje, na korytarzu gromadzą się hrabia Almawiwa, Figaro, Bartolo, Bazyli, raz po raz przebiega zwinny pazik Cherubin, 16-letnia dziewczynka, doskonale przez reżysera do tej roli dobrana, ulubienica całego zespołu; dostojnie sunie Marcelina z fraucymeru Hrabiny, Hrabina dystyngowanemi ruchami usiłuje w swej pięknej krynolinie rozpiętej na obszernych drutach przecisnąć się wśród zgromadzonych. Mamy sposobność zbliska przypatrzeć się niezwykle stylowym, barwnie epokę Ludwików otwarzającym kostjumom i stwierdzić, że niema w nich nic z teatralnego blichtru, ob

Poniżej: Po próbie I. aktu, reżyser dyr. K. Frycz udziela ostatnich wskazówek członkom zespołu.





Na lewo: Scena zbiorowa z aktu IV „Wesela Figara".



Na lewo: Hrabia Almawiwa (W. Biegański).



Na prawo: Zuzia (Alicja Matuslakówna).

ZDJĘCIA FOT. „AS", KRAKÓW



*Przed podniesieniem kurtyny:* **Ustawianie dekoracji do aktu II. „Wesela Figara"**



*Po podniesieniu kurtyny:* **Scena z aktu II. „Wesela Figara" z Hrabiną (R. Pawłowska), Cherubinem (Z. Więcławówna) i Zuzią (A. Matusiakówna).**

liczonego tylko na efekciki, ale jest kapitalne piękno i solidność materjału. I krawieckiej roboty. Wszystkie kostjumy w pracowniach teatralnych odrobione wzorowo, tak, że sami aktorzy z pełną satysfakcją wdziewają je na siebie, podziwiają na drugich, twierdząc, że na innych scenach w tak wykwintnie wykończonych strojach jeszcze nie grali, że wreszcie czują się w prawdziwie europejskim teatrze. Jeden z podręcznych krawców zdradza nam drobiazg, charakteryzujący jednak, jak w krakowskim teatrze wytrwale dąży się do doskonałości.

— Ten materjał na jedwabny pas Figara, który się panu tak podoba, znalazł dyr. Frycz o godzinie wpół do dwunastej w nocy w firmie... przerzuciwszy przedtem stosy materjałów w kilkunastu innych...

Kierujemy się do pokoiku teatralnego fryzjera Mieczysława Stępniowskiego, bodaj najlepszego w Polsce teatralnego perukarza. Po drodze natykamy się na chłopaka, lepiącego ściany szklanego żyrandola, który później mienić się będzie kolorami tęczy. Chłopiec lepi ściany z... jadalnej, białej żelatyny. Jaki to da później efekt!

W pokoiku fryzjera zastajemy go przy pracy konstruowania wysokich stylowych damskich peruk, które muszą być leciutkie, a dostojnie wznosić się na głowie. Na lekkim sztelarzu naciąga się organtynę, a dopiero na niej nakleja się poszczególne kosmyki farbowanych włosów.

Gong sygnalizuje nam, że na scenie rozpoczyna się próba następnego aktu.

**Od rana do wieczora i od wieczora do rana.**

Akt drugi. Paź Cherubin znajduje się w apartamentach Hrabiny. Niespodziewanie zdradę podejrzewający Hrabia wraca do zamku. Pazia trzeba ukryć, a później, gdy Hrabia nie widzi, ułatwić mu ucieczkę. Cherubin skacze z okna na rozesłane za kulisą materace. Ale łamie przytem wysoki francuski obcas przy pantofelkach, jakie mu dano. Wprawdzie obcasy te podwyższają go, ale i paziowi źle się w tych pantofelkach poruszać po scenie i o podobny wypadek na przedstawieniach publicznych nie trudno. Reżyser już to zauważył, wydaje polecenie, by paź na premjerze i dalszych przedstawieniach grał w pantofelkach bez obcasów, poprostu w wykwintnie odrobionych papuciach. Patrzę na zegarek. Pierwsza w nocy. Dzieciak jeszcze z pazia, nic więc dziwnego, że zmęczony.



**Szkice informacyjne reżysera dyr. Frycza dla Figara, wskazujące mu stylowe gesty przy pewnych „kwestjach" roli.**

Obok mnie stoi ogrodnik Hrabiego Antonio, który mówi do mnie, że właśnie dziś miał próbę z „Wesela Figara" od godziny dziesiątej rano do szóstej wieczór, tak, że dopiero o trzy na siódmą jadł obiad. Gdy o wpół do ósmej zaczął się zbierać, by pójść na generalną próbę, troskliwa posługaczka chciała mu już podać kolację. Urażona była, gdy odmówił, ale przynajmniej namówiła go na mocną herbatę z dobrym sokiem malinowym.

Inspicjent daje znak, że Antonio ma wejść na scenę. Wchodzi, a raczej zatacza się na nią, wybitnie pijanym krokiem, a ja zastanawiam się, czemże upił się ten ogrodnik? Czyżby sok malinowy tak działał?

Za kulisami Figaro zamawia z bufetu gorący barszcz, Bazyli woła o kawę, a Almawiwa każe sobie przynieść lemoniadę, Hrabina pragnie się napić herbaty. Wszyscy podtrzymują siły jak mogą, bo przecież próba

*Dokończenie na str. 24-tej*



**Bartolo (Roman Wroński).**
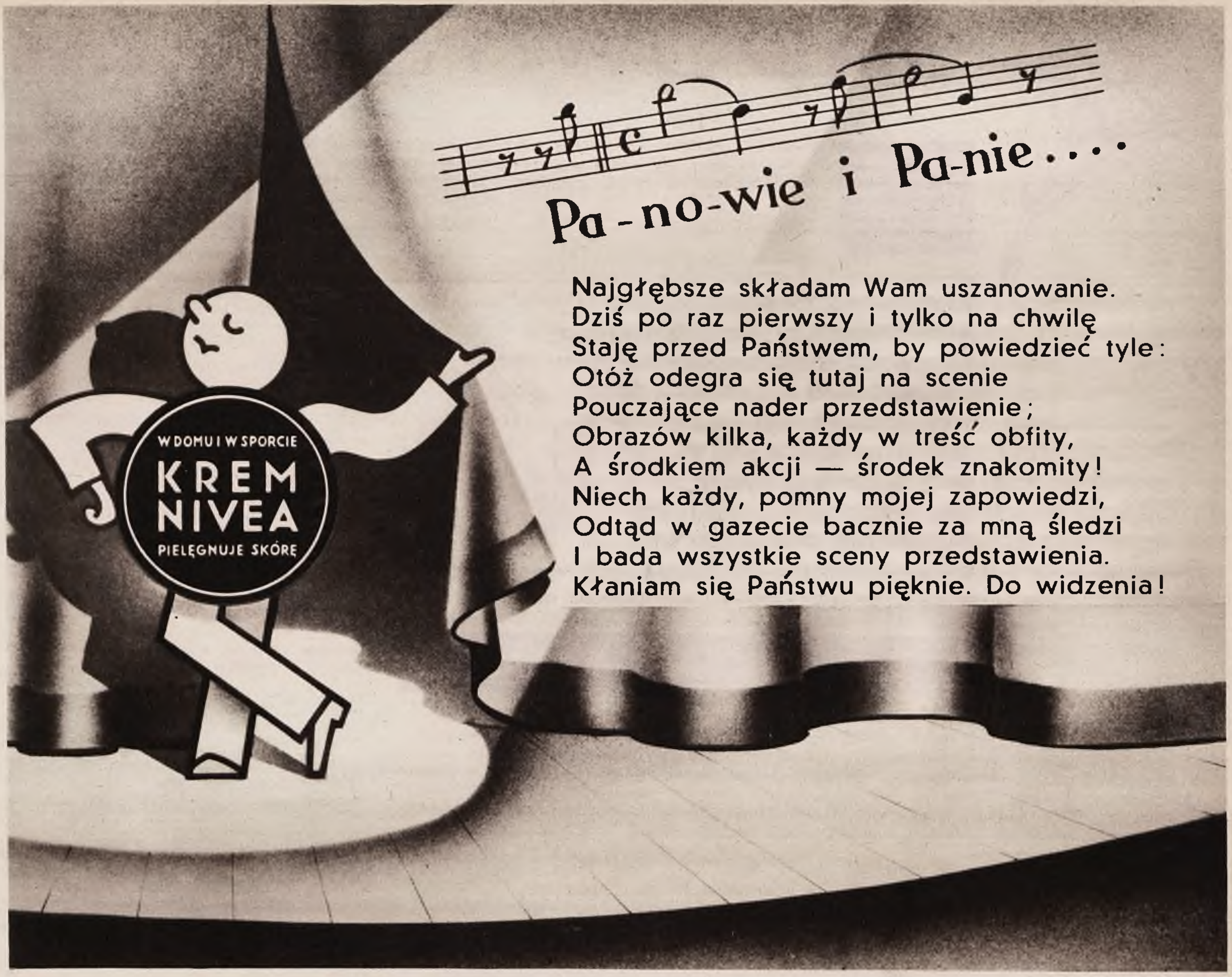


**Przejście z garderób za kulisy.**



**Orkiestra z dyr. B. Wallek-Walewskim.**



**Inspicjent W. Hemzaczek przygotowuje rekwizyty.**




### FILATELISTYCZNE „POT-POURRI“.

**NOWOŚCI.** Bardzo sympatyczne znaczki wydała ostatnio Holandja. Jest to mała serja propagandowa (nie na cele dobroczynne!), sygnowana słowami „world jamboree“ — —a więc wydana z okazji światowego zlotu harcerzy. Rysunek pierwszego znaczka za 1,5 c.: liljа harcerska i trzeciego: posąg Apollina jest naprawdę śliczny, natomiast symboliczny motyw: bęben i ręce dobosza z pałeczkami, wybijającemi werbel wzywający harcerzy na zlot, nie mógł być przedstawiony odpowiednio na tak małym formacie.

Barwy znaczków (ze zbioru dyr. Landaua) 1,5 c. oliwno-szary, 6 c. czerw.-brutnatny-szary, 12,5 c. — niebiesko-szary. Wykonane zostały heliograwurą bardzo starannie — format identyczny, jak przy obu ostatnich serjach „voor het kin“; znak wodny: „kółka“.

Z innych nowości, które nie zasługują na reprodukcję wymieniamy:

Bułgarja 7 lew. niebieska, wartość uzupełniająca do serji z portretem cara Borysa III.

Estonja 15 sent. czerwona, wartość uzupełniająca do serji z portretem prezydenta Pätsa.

Finlandja 2/1,5 m, prowizorjum, barwa karminowa.

Liga Narodów: bieżąca serja szwajcarska wykonana stalorytem jest stopniowo przedrukowywana napisem „Société des Nations“.

Stany Zjednoczone: Znaczki lotnicze U. S. A. cieszące się niezwykłym pokupem drukowane są obecnie w nowym rysunku, podobnym do egzemplarza za 25 c. z r. 1935, przedstawiającym samolot nad falami oceanu. W tym roku ukazały się wartości za 20 c. zielona i 50 c. karminowa. Barwa znaczków po 4 c. „dla armji i marynarki“: szaro-stalowa.

## KĄCIK FILATELISTYCZNY



**Trzy najnowsze znaczki holenderskie, wydane z okazji światowego zlotu harcerzy, oraz (poniżej w środku) sfałszowany lotniczy znaczek łotewski.**

Anglja: Z okazji koronacji króla Jerzego VI ukaże się tylko jeden znaczek o wartości 1,5 pensa. Natomiast w całym szeregu kolonij wydane będą liczniejsze serje.

**FAŁSZERSTWA.** Łotwa wydała w ostatnich latach mnóstwo marek pocztowych tak lotniczych, jak i dobroczynnych. Wobec małych nakładów ceny ogromnie zwyżkowały, a nie omieszkali tego wykorzystać nietylko spekulanci, ale i fałszerze. Oto reprodukujemy wycinek listu, które rozsyłał po całym świecie niejaki Krasts Ludwikas (Latwijas Postmarku Birojs). Nawet stempel jest tu podrobiony! Z pewnością i Polacy padli ofiarą tego „filatelisty“ który obecnie **znajduje się na „czarnej liście“.** (Na podstawie pisma „Ibero-America“).

Nie wszystkim wiadomo zapewne, że tak zwana „szóstka P. K. L.“ już oddawna została sfałszowana. Rysunek jest znacznie mniej starannie wykonany (korona na głowie orła i szpony): prof. Mikstein potwierdza prawdziwość. Adres: Kraków, ul. Pomorska.

**LICYTACJE.** Otrzymaliśmy najnowsze katalogi aukcyjne firm Dorotheum: Wien I, Dorotheergasse 11, i W. Ballasse Bruxelles, 61, Rue du Midi. Terminy austrjackich aukcyj powtarzają się perjodycznie we wtorki i piątki, natomiast belgijska licytacja trwać będzie kilka dni z rzędu od 17—22 bm. Rzadko spotykane w Polsce białe kruki dostaną się „pod młotek“, ale co raz mniej spotyka się egzemplarzy z dawnych czasów w idealnym stanie.

Dorotheum podaje ceny wywołania co ułatwia bardzo orjentację nabywcom. Ale mniej zasobni amatorzy muszą zadowolnić się tylko „apetytem“ gdy przeczytają, że samo wywołanie czworobloku „WIPA“ wynosi już 60 szylingów, a „Ipostablock“ może nabyć tylko ten kto zapłaci więcej, aniżeli 43,20! Pomyśleć, że Michel notuje ten ostatni 50.— (!), tak więc zamiast normalnie stosowanego obliczenia na 33—45% wypada zapłacić 90%.

**COŚ DLA POLSKICH SPECJALISTÓW.** Również i przedruki dopłaty 10/1 zł z Prezydentem Mościckim ukazały się na prążkowanym pionowo papierze. Miejsce pochodzenia tego „błędu“ jest narazie nieznane. Zato szczęśliwi zdobywcy tego rarytasu likwidowali za jedną sztukę już po 5 zł. **W. H.**



# JADOWITE WĘŻE

Na lewo: Głowa żmiji, której zęby jadowe znajdują się w górnej szczęce.



Typy indyjskich zaklinaczy wężów, którzy grając na oryginalnych instrumentach muzycznych, zmuszają węże do uległości.

Wydłużone i giętkie ciało węża, pokryte łuskami i pozbawione odnóży, prężące się w skretach, nie budzi zaufania człowieka. Raczej napełnia go wstrętem i obawą. Wiele wężów zupełnie nieszkodliwych przypłaciło życiem tę niechęć człowieka, do czego przyczyniła się w znacznej mierze także nieumiejętność odróżniania gatunków jadowitych od niejadowitych. Wielu ludzi przeraża wprost widok węża, który zwinięty w kłębek podnosi w górę przednią część swego ciała i wydając syk, wysuwa z paszczy szybko poruszający się rozwidlony język, zwany niekiedy zupełnie niesłusznie żądłem.

Od najdawniejszych czasów otaczano węża zwłaszcza na dalekim Wschodzie wielką czcią i odnoszono się do niego z zabobonną obawą. Stawiano mu świątynie a nieraz podnoszono go nawet do godności bóstwa. Faraonowie egipscy nosili na czole wizerunek jadowitego okularnika, uznając go za symbol mądrości. Starożytny bóg sztuki lekarskiej Eskulap jako symbol swej władzy trzymał w ręku laskę, na której owijał się wąż. Wąż stanowił nieraz motyw zdobniczy w ornamentyce, postać jego występowała także w różnych podaniach i legendach. Do dziś dnia na Litwie węże, zresztą zupełnie nieszkodliwe, żyją niemal pod jednym dachem z mieszkańcami, którzy obecność ich uważają za szczęście i chętnie je widzą w pobliżu swych domostw.

Zawsze jednak od zbliżania się do węży odstraszała człowieka obawa przed jego jadowitością.

Węże, których ukąszenie może przyprawić człowieka o śmierć, należą przedewszystkiem do mieszkańców egzotycznych krain podzwrotnikowych. W innych szerokościach geograficznych występują tylko nielicznie.

Trucizna wężów zawarta jest w gruczołach jadowych, z których za podrażnieniem wypływa przez zęby jadowe, posiadające jak n. p. u okularników lub żmij koralowych bróżdki lub jak u grzechotników czy żmii kanaliki, ciągnące się wzdłuż zęba. Wpuszczony do rany jad działa na system nerwowy bądź też na krew, powodując śmierć, która następuje niekiedy natychmiast, przeważnie zaś po kilku godzinach. Na stopień niebezpieczeństwa zatrucia jadem wpływają także warunki, w jakich nastąpiło ukąszenie. Jest ono tem groźniejsze, im dawniej wąż nie rzucał się na zdobycz i nie kąsał, w gruczołach bowiem nagromadza się większa ilość jadu. Nie jest obojętnem, w jaką okolicę ciała został jad wsączony. Najniebezpieczniejsze są ukąszenia w twarz lub szyję.

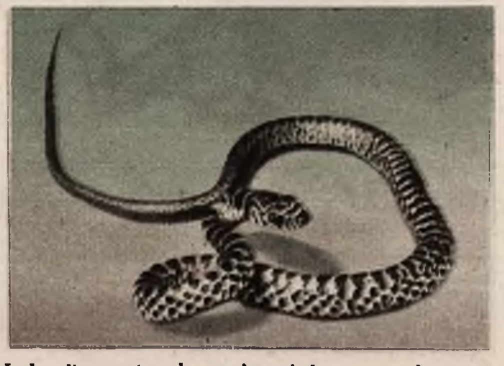
W Polsce żyje tylko jeden jadowity wąż a mianowicie żmija, występująca w paru gatunkach. Najpospolitszą jest żmija zygzakowata (Vipera berus) o zmiennem ubarwieniu łusek. Rozpoznanie jej ułatwia zygzakowata czarna pręga, biegnąca wzdłuż całego ciała od głowy do końca ogona. Rzadszą jest żmija czarna, żyjąca w okolicach górzystych oraz miedzianka. Żmija żeruje przeważnie w nocy, w dzień zaś często wygrzewa się na słońcu, na polankach, wyrębach i kamienistych zboczach. Podrażniona lub nadeptana zatapia swe małe, lecz ostre zęby i do ledwo widocznej ranki wsącza trujący jad. Niebezpiecznych jego następstw dla zdrowia i niekiedy dla życia można uniknąć przez zastosowanie natychmiastowych środków zaradczych. Dawniej ratowano ukąszonego przez wypalenie rany żelazem rozgrzanem do czerwoności lub wyssanie z niej jadu. Obecnie najpewniejszym środkiem zaradczym jest możliwie szybkie wprowadzenie do krwi ukąszonego surowicy, zawierającej w sobie przeciwjady, zwalczające jad wężowy — W krajach, gdzie ilość jadowitych wężów jest znaczna istnieją specjalne instytuty, w których na większą skalę produkuje się leczniczą surowicę, zapobiegającą śmiertelnym wypadkom.

Jednym z najbardziej jadowitych wężów jest okularnik indyjski (Naia tripudians), zwany także kobrą. Nazwę swą zawdzięcza rysunkowi, podobnemu do okularów,, który staje się dobrze widocznym, gdy wąż wzniesie w górę przednią część ciała i rozszerzy szyję, tworzącą jakgdyby tarczę. Okularniki są otaczane wielką czcią przez Hindusów i jakkolwiek skutkiem ich ukąszenia ginie wiele tysięcy ludzi, jednak wzbraniają się przed ich zabiciem. Często węży tych używają do przedstawień zaklinacze wężów. Ustawiają oni przed sobą płaskie koszyki, w których ukryte są jadowite gady. Gdy zbierze się odpowiednia liczba widzów, odkrywają wieko koszyków i zaczynają grać na instrumentach, podobnych do fletu. Monotonne dźwięki muzyki działają na węże, które wysuwają się z koszyków i unosząc górną część ciała, zaczynają wykonywać kołyszące ruchy w takt muzyki. Najczęściej zaklinacze posługują się wężami, pozbawionymi zębów jadowych. Niektórzy jednak używają wężów, posiadających tę groźną broń. Nie obawiają się oni niebezpieczeństwa ze strony tych

*Dokończenie na str. 24-ej.*



**Grzechotnik, to jeden z najniebezpieczniejszych wężów Ameryki.**



**Jadowity gatunek węża, żyjący w dorzeczu Amazonki.**



**Groźnica niema, „Lachesis muta" — jadowity wąż Południowej Ameryki.**



**Podrażniona kobra przygotowuje się do ataku, wznosząc w górę przednią część ciała.**



**Niewinnie wyglądający, lecz niebezpieczny wąż zamieszkujący środkową Afrykę.**

# Zdradziecka · Miau · Mittu

## ZDZISŁAW ŁADA — NOWELA

— Zostań, sahibie! Noc jest ciemna, wicher dmie wielki, pełno nieznanych urwisk, koń młody, a pan wzburzony... Łatwo więc o nieszczęście, o, obrońco ubogich!

Lecz kapitan Jim Carten nie słuchał upomnień. Wskoczył zgrabnie na młodego, rwącego się do galopu konia i wspiął go ostrogą; koń stanął dęba, poczem ruszył z kopyta.

Pir Chan, stary sługa, zasępił się okrutnie.

— Oszalał, najpewniej oszalał! Ameera pomieszała mu zmysły... I pocóż ta cała awantura, pocóż te groźby, zapowiedź zemsty?... Tem bardziej, że przecież sahib ma rację, bo zawiódł się srodze na swojej bachari (mała kobieta)... A zresztą, któż to może wiedzieć?! Białego zawsze ciągnie do białej, więc broni angielskiej mem-log (kobieta), jak może i potrafi... Hm — zdrada tajemnic urzędowych? To tylko pretekst... na Proroka! Najpewniej chce się już pozbyć Ameery; zaciążyło mu nagle srodze, bo, co zauważyłem ostatnio, biała mem-log uśmiecha się do niego kochliwie, a i pan mój patrzy na nią inaczej, niż dawniej... Zresztą nie mnie, słudze, sądzić swego pana. Pognał, jak szalony! Napewno będzie nieszczęście; jak nic, łeb sobie rozbije! — monologował.

Po chwili jednak oblicze starego, wiernego sługi rozjaśnił półuśmiech zadowolenia. Przypomniał sobie bowiem, że pan jego urodził się w piątek, a dzień ten, mający u Mahometan znaczenie niedzieli, uważany jest przez nich za bardzo szczęśliwy.

I rzeczywiście — nad ranem, kiedy dobrze już świtało, na spienionym rumaku wrócił Carten zdrów i cały. Co więcej — z pięknej twarzy jego, pokrytej grubą warstwą mokrego od potu, górskiego pyłu, znikły zupełnie troska i zdenerwowanie, które w przeddzień tak bardzo ją szpeciły; miejsce ich natomiast zajął szczery, szeroki uśmiech zadowolenia z życia.

Był to jeden z tych uśmiechów kapitana Cartena, któremi podświadomie rozkochał w sobie małą Ameerę, córkę swej gospodyni, jeden z tych uśmiechów jego, nad wdziękiem których rozpływały się w zachwytach wszystkie nieomal panie z miejscowego towarzystwa angielskiego, dąsając się srodze, jeśli tak miłe uśmiechy kierowane były nie w ich stronę, lecz powiedzmy — co działo się najczęściej — w stronę bachari, „wstrętnej bachari"...

Wiedział o tem dobrze Pir Chan. To też twarz wiernego sługi wykrzywił tylko szpetny grymas, który — należało przypuszczać — miał znaczyć tyle, co „uśmiech domyślności". I Pir Chan zamruczał:

— Dzięki niech będą Prorokowi! No, to ją wreszcie uspokoi, udobrucha... Ale bo też ciskała się od przedednia, że aż mnie, starego, co znam świat i córy Proroka, strach oblatywał, iż popełni jakieś głupstwo niepoczytalne... Dzisiaj, skoro zobaczy roześmianego sahiba, stanie się cicha, uległa... Z ręki będzie jadła!...

Sędziwy odźwierny rad był niezmiernie z tak pomyślnego obrotu rzeczy. Teraz spokojny był już o „skórę" swego pana: wiedział, że Ameera, mściwa i dumna, jak większość Muzułmanek, i równocześnie, jak one, uległa i wierna — nie waży się podnieść zbrodniczej ręki na człowieka, który tak się „śmieje", choćby człowiek ów poniewierał ją, skrzywdził jak najokrutniej. Pir Chan uspokoił się zupełnie, bo przecież o „białą mem-log" chodziło mu najmniej...

Tymczasem Jim Carten zeskoczył lekko z konia, który wciąż jeszcze „tańczył" niespokojnie, mimo niewątpliwego zmęczenia — i, przerzucając wodze w ręce sługi, szybko podążył w stronę swego bungalowu.

* * *

Kapitan Carten był równocześnie żołnierzem Jego Królewskiej Mości Edwarda VII i wybitnym pundytą (tajny wywiadowca z topograficznej sekcji angielsko-indyjskiej). Jako ten pierwszy więc, mężnie walczył kiedyś za króla na wielu frontach, a jako ten ostatni — prowadził obecnie z zamiłowaniem zakonspirowane prace, gwoli umocnienia „wpływów swego monarchy". To zaś, że był wybitnym pundytą, zawdzięczał przedewszystkiem i w dużej mierze współpracy małej Ameery, dziewczyny, jak na dziecko muzułmańskiego ludu, wybitnie inteligentnej, znającej wcale dobrze język angielski i psychikę tubylców, oraz orjentującej się doskonale w miejscowych stosunkach; słowem — co zwykł powtarzać przy lada okazji sam pundyta — „oblatanej bachari". To też kapitan Carten zwierzał się Ameerze ze wszystkich tajemnic służbowych, zasięgał jej rad i niejednokrotnie prosił o współdziałanie.

Gwarancją utrzymania w tajemnicy poufnych poruczeń była dla pundysty potrosze mile łechtana zaufaniem, dziecięca jeszcze duma posągowo pięknej Muzułmanki, potrosze zaś — jej wielka, prawdziwa dzika miłość do niego. Jim Carten uprzytomnił sobie dopiero ostatnio, że miłość tę odwzajemnia w stopniu niemałym...

Aż oto wczoraj panna Pegean, która już oddawna była solą w oku adorowanej przez pundytę bachari, podjęła ową fatalną rozmowę, kładąc brutalnie kres jego absolutnemu zadowoleniu z życia...

— Zaprawdę, śmieszny pan jest, kapitanie — mówiła złośliwie młoda Angielka — z tem swojem bezkrytycznem, krótkowzrocznem zaufaniem... Ciekawa jestem, coby też pan zrobił, gdybym zaczęła twierdzić, że ta mała bynajmniej nie zasługuje na pańskie zaufanie?

— Nabrałbym przekonania, że jest pani tak niesprawiedliwa, jak piękna! — odparł zawsze elegancki w rozmowie z paniami kapitan.

— Hm... tak pan mówi? — ciągnęła drwiąco. — A cóż pan na to: na czternastej mili od środkowego potoku górskiego... albo to: trzeciego lipca o piątej rano, przyleci samolotem S-7... no, cóż pan na to?

Pundyta poczuł się wtedy, jakby nagle zwalił mu się na głowę najwyższy z pośród londyńskich drapaczów chmur. O tem przecież powinien wiedzieć, on, Ameera, oraz parę zaledwie osób ze stołecznej centrali — nikt więcej! A tymczasem wiedzą również ludzie postronni...

Jim Carten nie doczekał końca wystawnej kolacji u państwa Pegean (zdaje się specjalnie dla niego urządzonej) i z bólem głowy wrócił do domu. Niezwłocznie przywołał do gabinetu Ameerę i rzekł:

— Nie powinienem ci był ufać, bachari. Złą jesteś kobietą... Zdradziłaś mnie!

I pokrótce a wzburzonym głosem opowiedział przebieg swojej rozmowy z „białą mem-log". Ameera zrazu tłumaczyła, błagała, przysięgała, że jest niewinna, lecz wkońcu i ją poniósł południowy temperament. Zaczęła tedy płakać i krzyczeć:

— Ja jestem Muzułmanką, a Muzułmanka albo kocha, albo nienawidzi! Nie zna uczuć pośrednich! Gdy kocha — jest wierna, jak pies, lecz gdy nienawidzi...! Strzeż się, panie mój, abym cię nie znienawidziła!

Pundyta na jej groźby zareagował krótko:

— Wynoś się za drzwi i nie pokazuj mi się więcej na oczy!

Wybiegając szybko, z pasją syknęła przez zaciśnięte zęby:

— Zapłaci mi za tę krzywdę bezczelna biała mem-log!...

* * *

Jim Carten, jak się wyżej rzekło, podążał w stronę swego bungalowu; po drodze zaś rozmyślał:

— Dobrze na mnie wpłynęło to całonocne walęsanie się na koniu... Teraz, gdy nerwy moje uspokoiły się nieco, dochodzę do wniosku, że właściwie nie warto było robić takiego piekła i wyrzucać bachari.

Niewątpliwie bowiem panna Pegean, w celu poróżnienia mnie ze „wstrętną bachari", wybrała i powtórzyła najważniejsze ze znanych jej „tajnych wiadomości" — rozumował słusznie. — A przecież nie są one znowu ani tak bardzo ważne, ani tajne?... Naturalnie! Zatuszuję wszystko bez wielkiego trudu... Należy tylko na przyszłość odsunąć Ameerę od mojej pracy zawodowej. By Jove! zakochałem się na dobre w tej małej, dzikiej kotce! Tymczasem dobrzy ludzie myślą, że interesuję się... panną Pegean. A to dobre — co?

Dotąd zawsze bywało, że wracający skądkolwiek pundyta zastawał na schodkach bungalowu Ameerę, wyczekującą tęsknie „swego pana". Ale tym razem było inaczej... Zaniepokojony tedy, że bachari wzięła sobie głęboko do serca swą odprawę i opuściła go na zawsze, przywołał Pir Chana i rozkazał odnaleźć ją za wszelką cenę.

Stary sługa przystąpił niezwłocznie a ochoczo do poszukiwań, które rychło uwieńczone zostały natrafieniem na śpiącą w stogu siana dziewczynę.

— Zdecydowałem się przebaczyć ci, niedobra bachari — rzekł pundyta, gdy Pir Chanowi z trudem udało się przyprowadzić doń opierającą się Muzułmankę. — Możesz pozostać w moim bungalowie i będziesz ze mną polowała, grywała w szachy i tańczyła, jak dotychczas. Tylko pracować będę sam... Zgadzasz się?

— Nie, panie mój — odrzekła twardo, patrząc mu śmiało w oczy. — Dopóki cień niewiary będziesz żywił do mnie, dopóki nie dowiodę, że cię nie zdradziłam, dopóty niema dla mnie miejsca przy tobie!



— Nie bądź szalona, bachari! Nie unoś się!

— Nie przerywaj mi, sahibie. Pozwól skończyć. Ale rozłąka nasza będzie trwała niedługo... Może dwa dni, może trzy... Wtedy pozwolisz Ameerze nawet pracować ze sobą... Bachari całą noc dzisiejszą nie spała, tylko bardzo mocno myślała, jak dowieść ci swej wierności i jak zemścić się na przewrotnej białej mem-log... Ameera wie już dużo, lecz jeszcze nie wszystko!...

— Czyń, co chcesz, bachari — ustępował nolens volens pundyta. — Tylko pamiętaj: nie palnij jakiego głupstwa, bo nie darowałbym ci go nigdy!

* * *

W parę zaledwie dni po wyżej opisanych wypadkach, stało się, jak zapowiedziała Ameera.

Kapitan Jim Carten i posądzona o zdradę Muzułmanka siedzieli na ławce w ogrodzie, pod cieniem przedwcześnie rozkwitłego, rozłożystego krwawo — czerwonego drzewa „dhak". Opodal, nad bungalowem pundyty krąży, uparcie wielki ptak — niby orzeł, niby sęp... Ameera nagle zaczęła wołać:

— Miau Mittu! Miau Mittu! (papuga).

I niezadługo, jakby na zew dziewczyny, na gałęzie drzewa „dhak" spłynęło wielkie, pysznie barwne ptaszysko. Ameera sypnęła wówczas na ziemię garść migdałów, papuga zaś sfrunęła na ziemię i rada z tak niezwykłego przyjęcia, z apetytem przystąpiła do połykania specjału.

— Patrz, sahibie: oto dobrze znana ci Miau Mittu — rzekła Muzułmanka. — Miau Mittu, która... rozsiewała twoje tajemnice!

Czytelnikowi należy się w tem miejscu wyjaśnienie, że owa oswojona papuga nierzadko „składała wizyty" mieszkańcom co najbliżej położonych bungalowów, że przesiadywała również — nieraz długie godziny — w pracowni Jima Cartena, gdzie zwierzał się on Ameerze ze swoich wywiadów...

A Miau Mittu umiała dobrze gadać, ściślej — powtarzać zasłyszane słowa, czy nawet całe zdania. Miau Mittu była przytem własnością... panny Pegean.

To też pundyta dał odrazu wiarę wyjaśnieniom Ameery i tylko na usilne jej prośby zdecydował się powtórzyć szereg doświadczeń, które już uprzednio przeprowadziła z papugą bachari. Doświadczenia wypadły stanowczo na korzyść lojalności Muzułmanki i inteligencji... ptaka, oraz stały się dla pundyty niezbitym dowodem... przewrotności panny Pegean.

Ta oto mała Muzułmanka odzyskała całkowicie zaufanie kapitana Jima Cartena, a życie ich potoczyło się dawnym trybem.

Tylko odtąd postanowił pundyta ignorować pannę Pegean i nie wpuszczać do swego bungalowu gadatliwego ptaka. Bachari zaś postanowiła — gdy nikt nie będzie widział — zapolować z procą w ręku na zdradziecką Miau Mittu, aby choć częściowo pomścić doznaną krzywdę.

# W KRAJU PONIŻEJ ZERA



Zapomocą specjalnie skonstruowanego tanka, Byrd wraz z towarzyszami usuwa śnieg na trasie swej wędrówki.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu uważano człowieka, który wybiera się na biegun północny za szaleńca, lub w najlepszym razie za... straceńca. Zarówno uczeni, jak też podróżnicy ograniczali się w swoich zapędach imperjalistycznych do lądów i mórz, leżących w znośnym dla człowieka klimacie, północne zaś regjony spowite przez dwanaście miesięcy w roku w okowach lodu i śniegu, uważano za krainę raz na zawsze straconą dla człowieka, chociaż niemniej ciekawą od tamtych. Dopiero wiek XIX, głodny nowych sukcesów naukowych i odkryć wszelkiego rodzaju, pokusił się o zbadanie okolic podbiegunowych. Wkrótce zastępy podróżników, którzy odważyli się na tę niebezpieczną podróż, stały się coraz liczniejsze. Na kartach historji odkryć do niedawna nie zapisanych, poczęły błyszczeć nazwiska uczonych tej miary, co Charcot, Scott, Cook, Nansen, a wkońcu Byrd. Literatura „polarna" jest obecnie nader obfita, to też wszystkie ważniejsze epopeje przeżyte przez wielkich odkrywców wśród lodów znalazły swoich historjografów. Choć i o admirale Byrdzie pisano wiele, ciekawem jest jednak przypomnieć kilka bardziej frapujących szczegółów z życia wielkiego odkrywcy, który wzbogacił naszą wiedzę o krainach podbiegunowych.

Karjera „polarna" admirała Byrda trwała zaledwie dwanaście lat. Już jako młody człowiek wziął on udział w ekspedycji polarnej Mac Millana w r. 1925. Spełniał on wtedy rolę pilota i był kierowcą samolotu biorącego udział w ekspedycji. Na stanowisku tem miał on oczywiście sposobność zaznajomienia się z techniką wypraw polarnych i od tej chwili „biała gorączka" opanowała młodego uczonego. Następnego roku Byrd organizuje własną ekspedycję polarną, w której obok niego bierze udział Lloyd Bennett; jest to pierwszy człowiek, który przelatuje w samolocie nad Biegunem Północnym. Powróciwszy do Stanów Zjednoczonych, Byrd staje się bohaterem narodowym i otrzymuje tytuł admirała. Entuzjazm, z jakim go witano, musiał przypominać powitanie Washigntona czy Lincolna. I znów w następnym roku dokonuje on przelotu przez Ocean Atlantycki w dniach 29 czerwca do 1 lipca w towarzystwie trzech jeszcze lotników. Przelot ten należy do największych wyczynów lotniczych, gdyż część drogi przebyta została podczas silnej burzy. I znów następują dwa lata przerwy, aż 29 listopada 1929, kiedy to Byrd szybuje nad Biegunem



Wielki odkrywca wraz z towarzyszami (obok tank śniegowy).



Burza śnieżna szaleje nad okolicą podbiegunową, nadając jej groźny i oryginalny wyraz.

Południowym, stając się w ten sposób pierwszym człowiekiem, który dokonał przelotu nad oboma biegunami. Podczas swej drugiej ekspedycji wielki pionier postępu ludzkości pozostaje przez siedem miesięcy na wysuniętej placówce, oddalonej o 123 mile od „bazy operacyjnej" ekspedycji, t. j. „małej Ameryki" odkrytej przez siebie. Przesiadując w swojej chacie Byrd dokonuje licznych naukowych badań, zwłaszcza odnośnie meteorologji, które mają duże znaczenie dla świata naukowego. Powróciwszy do swojej ojczyzny zostaje on odznaczony nadaniem „Medal of Honour", jak również złotego medalu Hubbarda oraz innych odznaczeń. Pomimo iż zainteresowanie ogółu wyprawami polarnemi jest dzisiaj bardzo żywe, to jednak posiadamy stosunkowo mało materjału fotograficznego, co spowodowane jest trudnościami technicznemi i innemi przeszkodami. Zamieszczone obok



Byrd i jego nieodstępny przyjaciel.



...ale oto „tank śniegowy" ugrzązł w śniegu i należy go uwolnić wszelkiemi sposobami.

ZDJĘCIA M. LORANT — LONDYN

zdjęcia należą do tych stosunkowo nielicznych, które w sposób nader plastyczny i ciekawy unaoczniają nam życie odkrywców na Biegunie Północnym, mając przedewszystkiem walory prawdziwości.

Podróże polarne są typowym przykładem postępu ludzkości w dziedzinie techniki i stąd rodzących się nowych poglądów na życie i jego zagadnienia. Te same lodowe obszary, które kilkadziesiąt lat temu były nieznanym lądem, dzisiaj nie tylko weszły w orbitę naukowych doświadczeń, ale, jak ostatnio doniosła o nich prasa, poczęto o nich mówić jako o terenach, mogących odegrać rolę polityczną. Oczywiście, że projekt wykorzystania tych terenów dla celów wojskowych jest obecnie jeszcze zupełnie mglisty, mimo to jednak samo zainteresowanie się tym problemem świadczy o olbrzymich zmianach, jakie zaszły w technice i poglądach ludzkości.

*JGM.*



# PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI

Nie wiedziałem, że prócz mnie zaproszono kogoś na toki i że przy kureniu będzie oczekiwał ktoś obcy.

Przy wczorajszej kolacji mówiło się tylko o meldunku Wołosewicza, który pod Ozierogórą zasadził dwa, a opodal drogi za brodem jednego koguta, ale żegnając się przed snem nie wspomniał p. Witold o nieznajomym komilitonie.

A tuż opodal kładek płonął już ogień unosząc ponad sobą wysoki pióropusz dymu i dobywając w zmroku nocy mgławicowe zarysy drzew i ludzi. Dwaj strzelcy zasalutowali służbiście, a nieznajomy podszedł i przedstawił się.

Jak dzieje się zazwyczaj nikt nie posłyszał nazwiska przy prezencji, a z dłoni uściśnieniem dwie pary oczu zlustrowały się nawzajem.

Cóż to była za wspaniała głowa męska! Silnie osadzona na karku o czole wyniosłem i dumnem, zpod którego spoglądały oczy sępa i myśliciela, łagodne oczy filozofa, a zarazem oczy głęboko przenikliwe.

— Czy już czas? Czy ruszamy?

— Na pana czas, ja nigdy, nigdzie się nie śpieszę.

— Jak to, czy pan nie na toki?

— O tak... co wiosny, panie, zjawiam się tutaj przy tym ognisku i idę w las, by słuchać tej najwspanialszej pieśni kochania. Ale ja idę drogą bliższą, przez moczary, a pan okrążać musi, ażeby doskoczyć po suchym.

— Czy pan nie będzie podchodził?

— Nie, ja nigdy nie strzelam, nawet broni nie mam z sobą. Zjawiam się tutaj tylko dla samej pieśni, może nastroju, czy niewczesnego romantyzmu, który u mnie wydawałby się może śmiesznym... Ot i wszystko!

— I nie miał pan nigdy pokusy do strzału?

Nieznajomy otulił się w swój płaszcz, uśmiechnął się i spojrzał ku ognisku.

— Widzi pan: kto w życiu dużo zabijał, tego nie nęci już strzał do rozkochanego ptaka. Wielcy zabójcy niekiedy sami sobie nakładają „tabu“ w pewnych wypadkach...

— Strzał do głuszcza w okresie pieśni uważa pan za zbrodnię... Owszem spotykałem się z tem zdaniem, ale widzi pan ja uważam, że w tym okresie strzelony zaznaje największego daru życia... kochania, i ginie nie przesyciwszy się miłością, a zaznawszy jej tylko. Najpiękniejsze są te pocałunki, które nie dochodzą do skutku.

— Tak pan myśli? Wybaczy pan, ale jest to dosyć zręczne ekskuzowanie się z przestępstwa. Poza pocałunkiem i doznaniem miłości, istnieje jeszcze jedna niewiadoma. Niewiadomą tą jest jakaś iskra twórcza, biegnąca po niewidzialnych przewodach życia, iskra niedostrzegalna okiem mikroskopu i miarą volty. I strzał do głuszca w tym okresie jest właśnie gaszeniem jej. Pan się uśmiecha i myśli o mnie z lekką pogardą... „Romantyk“! O nie, panie! W akcie oskarżenia przeciwko mnie skierowanym są wszystkie przestępstwa za wyjątkiem grzechu nadmiaru romantyzmu. Zarzucano mi zawsze raczej suche pojmowanie wszystkich przejawów życia, pojmowanie właściwe naturfilozofowaniu, czy spinozizmowi. A jednak...

— Romantyzuje pan pieśń głuszca jak przystało dzieciom bajronizmu!

— Może... ale widzi pan, skoro całe życie traktowało się miłość jako tylko fizjologję czy środek intrygi dla własnych celów, wolno mi dziś tu na przedwiośniu... zachwycać się nią. Epoka moja była w błędzie. Fizjologja miłości to tylko jak gdyby w nieładzie zestawiony szyk liter, znaków umownych bez treści. Słowo jednak z nich zestawione posiada poza znakami pisarskiemi ducha i ta właśnie dusza jest miłością... Zresztą co do mnie..

— Da się pan wreszcie namówić na strzał?

— O, nigdy! Przyszedłem tu, by wyłącznie obserwować wieczystą regenerację życia, by poznać te dziwne tajniki, które wbrew wszystkim moim twierdzeniom i całemu dziełu niszczycielskiemu mego bytowania tu w martwym zimnym lesie północy zadają kłam śmierci i tętnią najwspanialszą kantatą życia, które jest wiecznie młode, niezniszczalne, wieczyste.

— Dzisiejsza fizyka, nowe badania i eksperymenty przyrodnicze zdają się potwierdzać tezy pana w zupełności.

— To było zawsze bardzo proste i dawniej, tylko ludzie walcząc ze mną nie znali tej broni, która wynika z bardzo prostej argumentacji. Niechżo pan posłucha! Ludzie, zwierzęta, zdarzenia — wszystko to co żyje i dzieje się wokół nas nie umiera. Gdzieś tam istnieje każda drobina wydanej energji, a świat dawno miniony żyje we wszechbycie planetarnym, choć wśród nas istnieć przestał. O ile uprzytomnimy sobie, że światło Aldebarana płynie ku nam dziesiątki tysięcy lat, że spłynąwszy z planety tak dawno, dopiero dziś do nas dociera, to odbitka życia naszego gdzieś tam też isnieć musi, choć dla nas rzekomo umarła.

— Zaraz... zaraz — ja to już gdzieś czytałem...

— Zapewne w Fauście... To stare prawdy, przezemnie wypowiedziane, które dziś tylko powtarzam!

Ogień dogasał, na niebie wieczna wskazówka Wielkiej Niedźwiedzicy ramieniem gwiezdnem wskazywała pół noc.

---

O, jakżeż on grał!

Na sośnie samotnej na bagnie osadzonej, opodal Ozieragóry. — Głowę wzniósł ku niebu i klaskał miłośnie, zachłystywał się pieśnią i szeptał zaklęcia.

— O ile gwiazdom śpiewasz, gdzie istnieć musi świat umarły największego mego kochania... to powiedz ptaku swą pieśnią dziwną, tajemniczą, że jestem tu, opodal ciebie, że tęsknię i że pamiętam!

Skończył pieśń i bladym świtem obudzony rozglądał się na gałęzi.

A gdy padał, rozpostarł szeroko skrzydła, jakby do ziemi chciał się do tulić.

---

Wołosewicz z latarnią szedł po kładkach.

Ziemia otężała już od mrozu i woda bulgotała przy każdym kroku. Od kurenia szedł zapach palących się smolaków i srebrzył się dzień.

Gdzieś tam za lasem za rzeką Solczą bełkotały rozkochane cietrzewie.

Przypomniał mi się dziwny nieznajomy.

— Pokażу Pietruk panu pieuna?

— ? —

— No temu, który nocą był z nami przy ognisku.

— Tak kaj że panok tutki nijakoho pana nie było. Tan tolki sam do siebia usio bałtał.

---

I do ogniska nie powrócił już z lasu mądry szatan Faustowski.

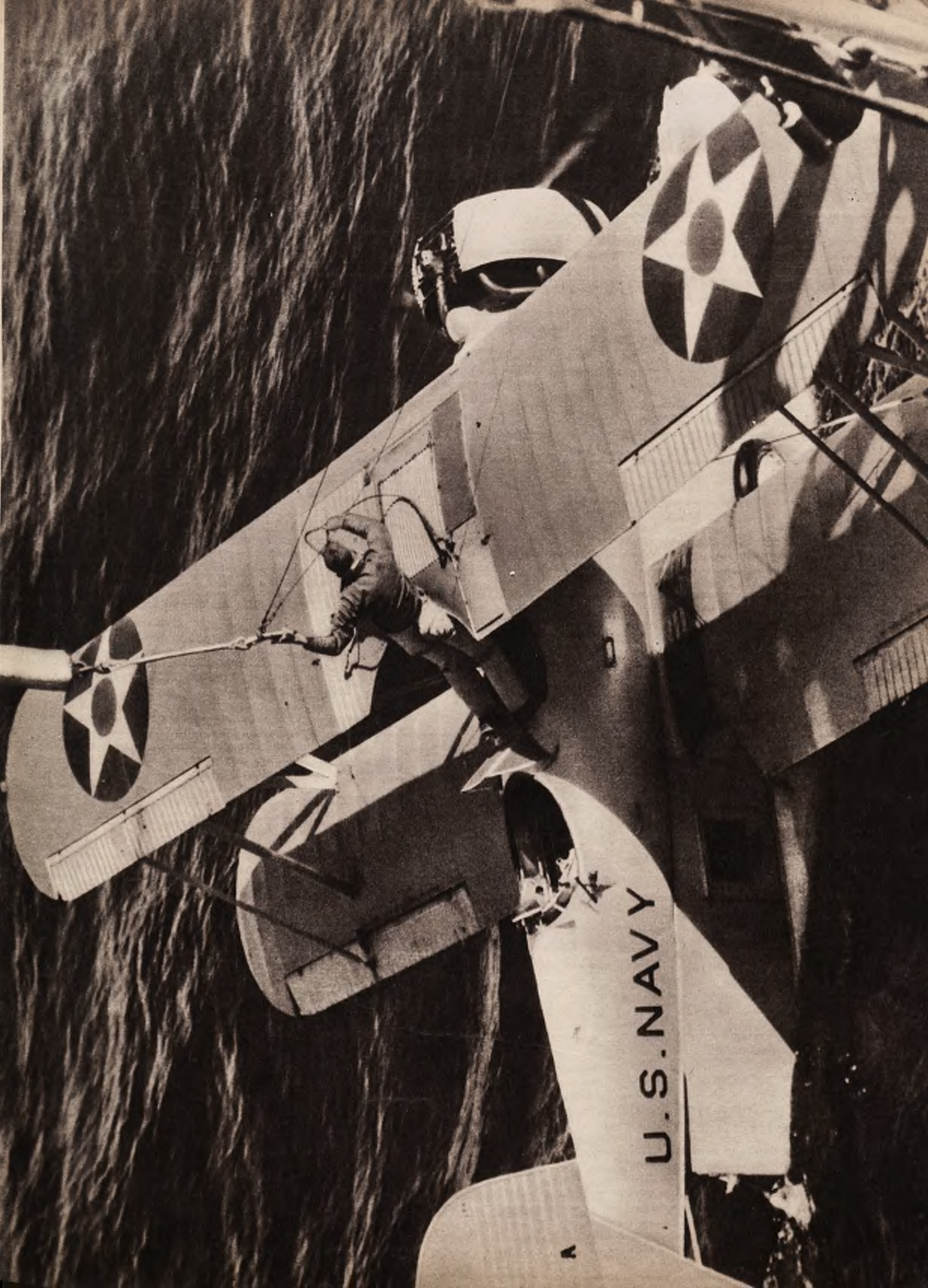
*Feliks Dangel.*





**PTAK NA WODZIE...**

**Hydroplan marynarki Stanów Zjednoczonych, spuszczony**


U.S. NAVY

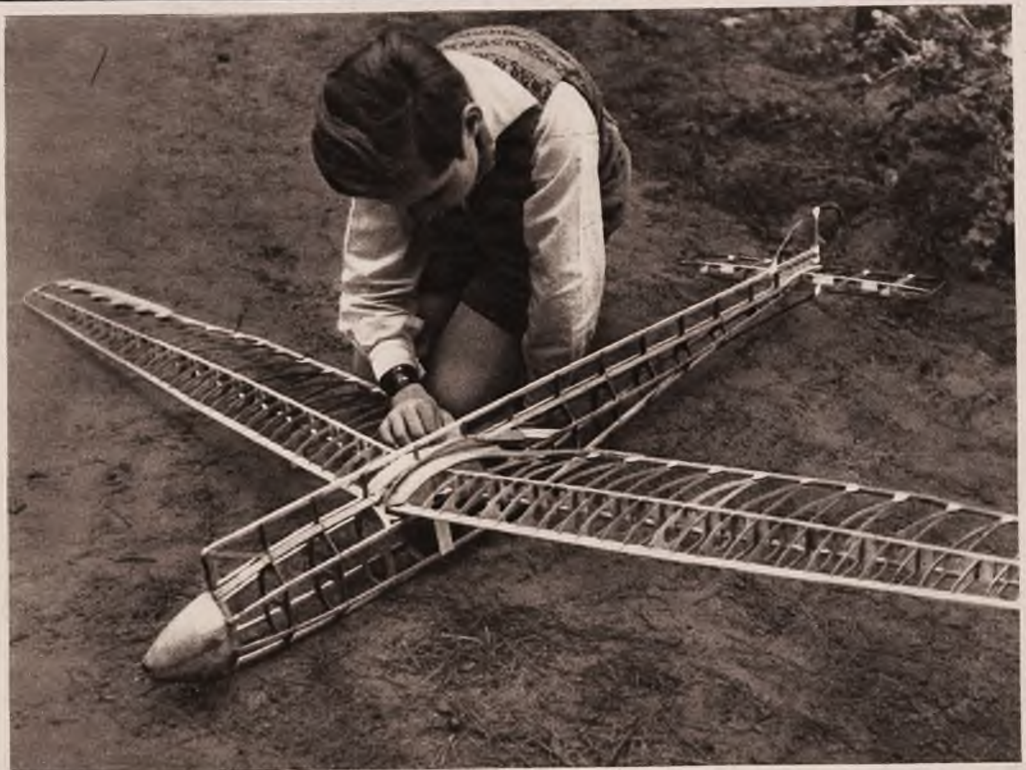
# BUDUJEMY MODEL PŁATOWCA...

Minęły już czasy, kiedy zabawki młodzieży bywały naiwne i bezmyślne. Charakter wieku odbija się w grach i zabawach najmłodszego pokolenia. W obecnem stadjum rozwoju techniki szczególnem powodzeniem cieszą się zabawy i gry techniczne a najwięcej modelarstwo lotnicze. Nawet bez specjalnego poparcia, które we wszystkich krajach organizacje obrony lotniczej udzielają tego rodzaju zabawom, sama młodzież garnęłaby się z ochotą do modelarstwa lotniczego, czując instynktownie, że przyszłość należy do lotnictwa.

W tym wypadku można naprawdę powiedzieć, że jest to połączenie przyjemnego z pożytecznem. Cóż to bowiem za satysfakcja dla młodego człowieka, gdy własnemi rękami buduje sobie model, który naprawdę lata. I to lata nie tak jak dawniej latawce, dzięki sile wiatru, ale dzięki przemyślnie skonstruowanemu „silnikowi", choćby tym silnikiem miała być tylko skręcona taśma gumowa. A z drugiej strony pożytek z modelarstwa lotniczego jest naprawdę wielki. Nie tylko dlatego, że młodzież praktycznie zapoznaje się z własnościami materjału i sposobem jego obróbki, ale także i przez to, że nabiera pojęcia o wpływie czynników aerodynamicznych na konstrukcję poszczególnych części aparatu lotniczego i poznaje istotną treść takich pojęć. jak np. kąt natarcia, stateczność, opór czołowy, nośność i t. d. Zupełnie inny charakter posiada wykład teoretyczny o tego rodzaju pojęciach, a czem innem będzie praktyczne zaznajomienie się z niemi.

Jest rzeczą wykluczoną, w ramach szczupłego artykułu podać wszystkie wskazówki, potrzebne do budowy modelu lotniczego. Niemniej jednak czyniąc zadość życzeniu wielkiej rzeszy naszych młodych Czytelników, podamy tu ogólny pogląd na teorję modelarstwa lotniczego wraz z przykładem praktycznego zastosowania tej teorji do budowy jednego z najprostszych modeli lotniczych dla początkujących amatorów modelarstwa. Opieramy się tu na pracach instr. Grajety, Knoblocha, Gackowskiego, Kozła, inż. Wallisa, Woyny i Siaka i t. d.

Otóż modeli lotniczych może być niezliczona ilość, zależnie np. od miejsca umieszczenia śmigła przed lub poza płaszczyzną nośną, od ilości płatów nośnych, od sposobu startowania i sposobu rozmieszczenia poszczególnych części składowych i t. p. Gdy śmigło umieszczone jest z tyłu, obroty jego powodują pchanie modelu i śmigło takie nazywamy pchające; umieszczone z przodu, będzie śmigłem ciągnącem. W czasie lotu modelu w powietrzu powstaje na górnej stronie płaszczyzny nośnej ssanie a na dolnej ciśnienie powietrza. Wypadkowa tych ciśnień przechodzi w przybliżeniu w czasie lotu poziomego w odległości 1/3 od przedniego brzegu płatów, od t. zw. brzegu natarcia czyli w t. zw. linji oporu. Siła ta daje się rozłożyć na dwie składowe, t. j. na siłę nośną i na opór czołowy. Nośność jest zależna od szybkości modelu. Gdy jest ona większa od



Oto jak wygląda szkielet modelu płatowca.



Większe części drewniane wypracowuje się przy pomocy pilnika.

ciężaru modelu wtedy model wznosi się ku górze.

Wzrasta nośność z kwadratem szybkości, to znaczy, że jeżeli podwoimy szybkość, to nośność będzie 4 razy większa. Ale równocześnie wzrasta opór czołowy, do czego przyczyniają się: kadłub, podwozie i t. d. części wystawione na działanie prądów powietrznych. Dlatego też w konstrukcjach lotniczych stosuje się u części, wystawionych na prądy powietrzne, przekrój aerodynamiczny, czyli kroplowy, dający najmniejszy opór czołowy.

Aby lot był stateczny muszą wszystkie siły, ujawniające się podczas lotu, być w równowadze. Najważniejsze warunki stateczności modelu są następujące: środek ciężkości modelu musi się znajdować pod linją oporu, końce płatów muszą być wygięte ku górze i tworzyć jakgdyby literę V. Powierzchnia nośna ma mieć układ strzałkowaty.

Najważniejszą rzeczą w budowie modelu jest zachowanie minimum ciężaru przy maksymalnej wytrzymałości. Ale materjały muszą także być elastyczne. Dlatego też najchętniej używa się do budowy modelu drzewa bambusowego, które jest łatwo łupliwe i daje się też dowolnie wyginać. Cały model składa się z następujących części zasadniczych: kadłuba, na którym rozmieszczone są płaty nośne, stabilizacyjne i sterowe, silnika ze śmigłem i podwozia. Normalne płatowce mają skrzydła tylko o przekroju profilowym. Dla modeli natomiast można stosować płaty nie profilowane, pokryte albo tkaniną, albo też cienką kalką rysunkową. Chociaż zasadniczo omawiać będziemy tu budowę modeli o płatach nieprofilowanych, to jednak dajemy liczne fotografje z budowy modelu nieco bardziej złożonego o skrzydłach profilowanych.

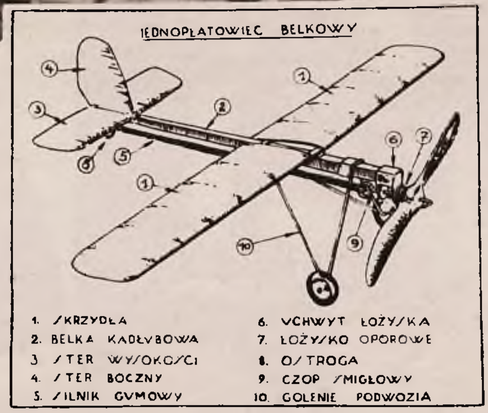
W najprostszych modelach kadłub zredukowany jest do jednego pręta zwanego beleczką silnikową. Taki właśnie model omówimy bardziej szczegółowo. — Beleczka wykonana jest z drzewa sosnowego lub jodłowego, tak, aby słoje szły dokładnie równolegle do długości beleczki. Długość beleczki powinna być nieco większa lub conajmniej równa rozpiętości płatów. Najczęściej używany przekrój beleczki kwadratowy albo też prostokątny. — W tym wypadku dłuższy bok ustawiony jest pionowo, a krótszy poziomo. Długość boku wynosi w przybliżeniu 1/100 długości beleczki. Gdy więc beleczka ma np. 700 mm długości, to przekrój jej będzie kwadratem o wym.



Wycinanie żeber kadłubowych z pomocą laubzegi.

7x7 mm lub prostokątem o bokach 6 razy 8 mm. Może być także beleczka sporządzona z bambusu a wtedy jest okrągła. Do kadłubowej beleczki przymocowany jest silnik. W modelu silnikiem tym jest taśma gumowa, która składa się najczęściej z kilku lub kilkunastu nitek gumowych o przekroju kwadratowym lub prostokątnym, w wymiarach 2 razy 2 lub 1 razy 3 mm. Ilość tych gumowych nitek wynosi najczęściej od 8 do 18. — Większa ilość gumy może narazić beleczkę na deformację. Sznur gumowy rozpina się wzdłuż beleczki silnikowej na dwóch haczykach, z których przedni jest ruchomy i osadzony na przedłużeniu osi śmigła, tylny zaś haczyk jest nieruchomy i osadzony na końcu belki kadłubowej. Napęd śmigła odbywa się przez rozkręcanie sznura gumowego. Sznur ten musi więc być uprzednio skręcony razem ze śmigłem w kierunku przeciwnym niżeli kierunek działania śmigła i to tyle razy, ile obrotów śmigła chcemy uzyskać przy rozkręcaniu się gumy.

Na przednim końcu beleczki znajduje się obsada, będąca uchwytem łożyska, w którem obraca się oś śmigła. Obsada ta wykonana jest zazwyczaj z blaszki mosiężnej, lub białej o grubości 1 mm. Obsadę tę przymocowuje się do beleczki zapomocą gwoździków lub śrubek i umacnia szarą linią. —




Schemat jednopłatowca belkowego.

W obsadzie znajduje się otwór na ośkę śmigła. Oś sporządza się z drutu stalowego i ona to właśnie zakończona jest haczykiem, na którym przytwierdza się gumę, będącą silnikiem modelu. Obraca się ona albo w łożysku kulkowem, albo też w łożysku z koralika szklanego, umieszczonego na ośce za śmigłem. Tylny haczyk, do którego przymocowana jest guma, wyginamy często w postaci płozy ogonowej. Płoza zapobiega zetknięciu się kadłuba z ziemią w czasie lądowania.

Śmigło przetwarza energję obrotową skręconej gumy na siłę, ciągnącą model. Wkręca się ono w powietrze jak korkociąg w korek, ciągnąc za sobą płatowiec. Musi też być dokładnie odrobione. Sposób zrobienia śmigła jest skomplikowany i dlatego go tutaj nie opisujemy, tembardziej, że można je kupić gotowe.

Przed startem i po lądowaniu model toczy się parę metrów po ziemi. W celu ułatwienia startu i amortyzowania wstrząsów płatowiec posiada podwozie. Składa się ono z goleni, osi i kółek. Na golenie i osie najlepiej nadaje się drut stalowy o grubości 1 do 2 mm albo też pręcik bambusowy. Golenie przymocowane są do obsady dla ośki śmigła za pośrednictwem okówki. Wygina się je w osie, na które nasadzone są kółka z drzewa lub blachy. W handlu znajdują się też kółka z blachy aluminjowej. Na końcu kadłuba znajduje się płoza ogonowa, która jest wykonana z drutu stalowego i służy jak już wyżej wspomniano jako haczyk na gumę. Drut stalowy zginamy po rozhartowaniu, t. zn. po wyżarzeniu i wolnem ostygnięciu.

Najtrudniejszą rzeczą w budowie modelu lotniczego, to wykonanie płatów nośnych, czyli skrzydeł, oraz sterów, wzgl. stateczników. Płaty posiadają szkielet i powłokę. Szkielet składa się z listewek, biegnących wzdłuż płatów, t. zw. podłużnic, oraz z poprzecznych t. zw. żeberek.

Do budowy szkieletu używa się dykty lub bambusu. Wyginanie bambusu jest rzeczą nietrudną. Nagrzewa się go nad naczyniem z gotującą się wodą lub nad świecą i w ten sposób nadaje mu się kształt. Połyskująca strona bambusu, czyli t. zw. liczko musi być zwrócone nazewnątrz łuku. W celu utrzymania na stałe danego kształtu ochładza się w zimnej wodzie wygięte pręciki bambusowe. Nie należy zbytnio przybliżać bambusu do płomienia, gdyż wtedy staje się on kruchy i łatwo się łamie.

Na samym przodzie płatu znajduje się podłużnica przednia, stanowiąca krawędź natarcia i — będąca ramą całej konstrukcji. Tylna podłużnica umieszczona jest w odległości 1/2 do 2/3 szerokości płatów od krawędzi natarcia. Żeberka są przeważnie wykonane z dykty 1 mm. grubości, albo też z listewek bambusowych. Płaty nośne mają kształt prostokąta lub trapezu o bokach zaokrąglonych. Szerokość ich wynosi 1/5 do 1/6 rozpiętości płatów. Tylny brzeg płatu nazywa się brzegiem odpływu albo krawędzią odpływu. Gdy rozpiętość skrzydeł wynosi np. jak w naszym przykładzie 680 mm., szerokość ich wynosi 140 a tylna podłużnica

*Dokończenie na str. 18.*



Dobieranie i sklejanie długich listewek, które tworzą kadłub modelu.

**Zdjęcia: Fot. C. Anders — Paryż.**



Przytwierdzanie z pomocą specjalnego kartonu i kleju ram skrzydeł do ich żeberek.



Miejski ogród z pergolami, które coraz częściej widujemy przy nowozbudowych willach miejskich (proj. inż. arch. L. Szymańskiego).

Ogródki przy domkach i willach współczesnych nie stanowią miejskich ułamków zieleni, przypominając swym charakterem średniowieczne wirydarze. Odgraniczane od otoczenia siatką lub murem, rozciągają się poza domem, albo też zwrócone są czołem do ulicy. W pierwszym wypadku stanowią odpowiedniejszy teren do wyzyskania dla potrzeb życiowych, posiadając znaczenie jakby „letniego pokoju", ulubionego szczególnie w Polsce na czas rodzinnych śniadań i podwieczorków. W drugim wypadku stanowią dekorację willi, odgrywając równocześnie dużą rolę w estetyce i krajobrazie ulicy. Jedne i drugie są w dzisiejszem życiu miasta bezcennem dobrem, a choć nie każdemu dostępnem, to jednak docenianem przez wszystkich. Każde niemal miasto polskie chlubi się już takiemi ogródkami przy willach i tak zw. „domkach rodzinnych"; posiadają ich też szczególnie dużo willowe dzielnice Warszawy.

Aby ogródki tego typu nie stanowiły zaniedbanych, zamkniętych przestrzeni, lecz piękny zespół z bryłą domostwa, musi być architektura ogródka pojęta, jako połączenie kształtów martwych i żywych, t. j. przyrodzonych i tworzonych, — musi ogródek taki wywierać wrażenie zarówno estetyczne, jak nastrojowe. Wydobywa je architekt wespół z ogrodnikiem za pomocą czynników roślinnych i kompozycji architektonicznej. Każdy zgodzi się na to, że wygląd ogródka, nawet najmniejszego zależny jest od układu ogólnego i zestrojenia całości, nie zaś od zdobycia wyjątkowych choćby gatunków i odmian roślinnych. Zarówno ogródek od ulicy, jak i wewnętrzny, musi być związany z obrazem, jaki istnieje wokoło, bez względu na to, czy będzie to obraz naturalny, lub stworzony. Należy baczyć, by ogród w części swej kwiatowej posiadał taką różnorodność gatunków, iżby od wczesnej wiosny nasycony był pięknem zieleni, kwiecia i zapachów aż po najpóźniejszą jesień. Jakaś część ogródka można poświęcić maleńkiej wodnej przestrzeni, ujętej w krawężnik basenu, można utworzyć małe źródełka i fontanny między zielenią trawników, czy rozpiętemi na pergolach różami, lub pełzającem kwieciem.

Należy się cieszyć, że przyszła w Polsce na te ogródki przy willach już pewna moda, że bez nich nie wyobraża dziś sobie willi ani projektujący ją architekt, ani też jej posiadacz.

Inż. M. S.



Poniżej: Basen z fontanną w ogrodzie miejskim stanowi wielkie urozmaicenie szczupłej jego przestrzeni.



Poniżej: Mała fontanna nadaje miejskiemu ogrodowi cechy sielskości...



Oto ogród przy jednej z nowozbudowanych will w Warszawie.

# W zieleni i kwiatach

Poniżej: Piękny kącik ogrodu z kwitnącemi drzewami owocowemi.

Poniżej: Dzięki pergolom nawet mały ogródek nabiera perspektywy i wydaje się większy.









W kole: Wspaniały krzak białych piwonij tworzy barwną plamę na tle trawnika.

*Wszystkie zdjęcia: Fot. M. Szymański, Warszawa.*



Badanie nachylenia płaszczyzn śmigła, które zostanie umieszczone na czole kadłuba.

*Dokończenie ze str. 15.*

umieszczona jest w odległości 90 mm. od przedniej podłużnicy. Odległość między poszczególnemi żebrami wynosi wówczas 60 mm. Podłużnice zrobione są z listewki grubości około 3×5 mm. Żebra są w danym wypadku grubości 1×5 mm. Odległość przedniej podłużnicy od przedniego końca kadłuba, na którym osadzono śmigło, wynosiłoby w tym wypadku 140 mm.

Zanim przystąpimy do wykonania płatów, dobrze jest wprzód je wyrysować w naturalnej wielkości na papierze z zaznaczeniem podłużnic i wszystkich żeberek. Potem dopiero wygina się przednią podłużnicę do żądanego kształtu i łączy z podłużnicą tylną, tak. aby dolne powierzchnie podłużne leżały w jednej płaszczyźnie. Do nich przybija się gwoździkami lub przylepia zapomocą kawałków kartonu poprzeczne żeberka. Można je także wpuszczać do podłużnic. Teraz obciążamy płaty jakąś deską i dajemy im wyschnąć. Potem obcinamy wolne końce żeberek według rysunku i krawędź tylną czyli odpływu robimy ze szarej nici, przeprowadzając od jednego żeberka do drugiego nić, obwinąwszy nią koniec każdej listewki kilka razy. Miejsca te smarujemy klejem. Do tak przygotowanych płatów przyklejamy powłokę papierową z kalki lub z pergaminu, albo też z jedwabiu, którego wycinamy trochę więcej, niżeli powierzchnia płatu. Po wyschnięciu zawija się wolne brzegi powłoki na ramę przednią i przykleja dokładnie na nitkę.

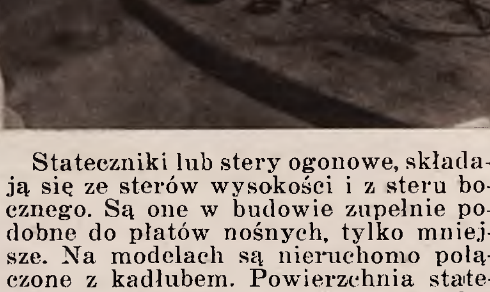
Przy większych modelach płaty nie są płaskie, tylko mają pewną grubość, największą w 1/3 odległości od krawędzi natarcia, a powierzchnia dolna jest nieco wklęsła. Przekrój poprzeczny takiego płatu czyli jego profil, ma wygląd wyciągniętej kropli. W tym wypadku żeberka są podwójne, górne i dolne. Najlepiej porusza się w powietrzu model, którego płaszczyzny nośne nachylone są do poziomu, t. zn. posiadają t. zw. „kąt natarcia“ około 3 do 5 stopni. Płaty przymocowujemy do kadłuba tak, aby 1/3 szerokości płatu, licząc od krawędzi natarcia, wypadła o kilka mm. poza środkiem ciężkości modelu, środek ciężkości wyszukuje się w sposób znany, po zmontowaniu wszystkich części z wyjątkiem płatów. Płaty przymocowujemy do kadłuba przy pomocy skówek z blachy. Między środkowemi żeberkami znajduje się koziołek z bambusa, wzgl. wieżyczka, która służy do wyrównania kąta natarcia przy pomocy nitek, nadających płatom kształt litery V. Nitki te, czyli ścięgna prowadzą od tej wieżyczki do miejsc skrzyżowania się podłużnic z żeberkami w odległości około 2/3 rozpiętości jednego płatu, licząc od osi podłużnej modelu. Oba płaty muszą być równe tak pod względem wagi, jak i kątów.

**Poniżej:** Listwom bambusowym nadaje się odpowiedni kształt przez nagrzewanie ich nad świecą...



Stateczniki lub stery ogonowe, składają się ze sterów wysokości i z steru bocznego. Są one w budowie zupełnie podobne do płatów nośnych, tylko mniejsze. Na modelach są nieruchomo połączone z kadłubem. Powierzchnia statecznika poziomego czyli steru wysokości wynosi około 1/4 część powierzchni płatów, powierzchnia zaś statecznika pionowego, czyli steru bocznego wynosi około 1/2 do 1/3 powierzchni statecznika poziomego. W naszym przykładzie długość podłużnicy statecznika poziomego wynosi 250 mm, a szerokość 105. Odległość jego obu podłużnic 70 mm., a odległość poszczególnych żeberek 50 wzgl. 45 mm. Natomiast statecznik pionowy ma kształt w przybliżeniu jajowaty, o długości 150, a szerokości 65 mm.

Przy starcie należy unikać gwałtow-




Szkielet skrzydła jednopłatowca belkowego



Sprawdzanie poszczególnych części szkieletu przed oblepieniem go powłoką papierową.

nych wyrzutów modelu, gdyż może to spowodować jego uszkodzenie. Również ważną rzeczą jest, aby loty odbywały się nad terenem możliwie równym, ponieważ lądowanie np. na pooranem polu, wśród pagórków i t. d. zniszczy niewątpliwie podwozie i inne części konstrukcji.

Opisaliśmy pobieżnie budowę modelu jednopłatowca. t. zw. belkowego. Już jednak na podstawie zawartych w niniejszym artykule wskazówek może pilny młody kontruktor pokusić się o zbudowanie bardziej skomplikowanego aparatu, przy którym skrzydła są profilowane (jak to widzimy na zdjęciach zamieszczonych na str. 14, 15 i 18). Dopiero taki model zbliża się swym wyglądem, jak i walorami lotu do swych dużych „kolegów“ z powietrza i przynosi pełną satysfakcję konstruktorowi. Ze względów praktycznych radzimy jednak zacząć próby od opisanego jednopłatowca i dopiero po udałych wynikach przejść do budowy modelu większego.

* * *

W każdem mieście funkcjonują ośrodki L. O. P. P. w których instruktorzy przychodzą z pomocą młodzieży, budującej modele samolotów. Każdy więc, kto „utknie“ po drodze i nie będzie mógł własnemi siłami rozwiązać pewnego problemu konstrukcyjnego, znajdzie w takim ośrodku pomoc i radę, które umożliwia mu kontynuowanie rozpoczętej pracy. A praca ta — na pierwszy rzut oka dziecinna zabawka — spełnia doniosłą rolę w wysiłkach państwa nad przygotowaniem obywateli do ich przyszłych obowiązków wobec kraju. Musimy tu raz jeszcze podnieść z całym naciskiem, że szkolenie za młodu przyszłych kadr lotniczych, od których liczebności i jakości zależeć będzie nasze bezpieczeństwo, jest nakazem chwili. Dlatego nie powinno braknąć słów zachęty, skierowanych pod adresem młodzieży, by przystępowała do warsztatów, by potem dojść do szkoły szybowcowej i lotniczej. **Inż. J. A.**

# Mówi do nas stolica Bułgarji...

*Znakomity pisarz Jan Wiktor bawił w ub. roku w krajach bałkańskich. Z podróży tej powstała serja reportaży, z których jeden — z stolicy Bułgarji, Sofji — poniżej zamieszczamy.*



Na prawo: Okres zbioru tytoniu jest w Bułgarji równie ważny jak u nas pora żniw.

Poniżej: Wieśniaczki bułgarskie przy praniu bielizny.



Gdziekolwiek spojrzeliśmy, poza wylotami ulic, jakby ich najistotniejsze zakończenie wyrastał ogrom gór Witoszu, spiętrzonych pod niebo, abyśmy każdej chwili, każdem spojrzeniem mogli podziwiać ogrom i piękno ich grozy.

Często w starej dzielnicy pokazywali rudery jakichś bejów tureckich, władających tą ziemią. Ongiś budowle świetne, dzisiaj odarte, w ruinie, żywe jednak pozostały opowiadania. Słuchając ich, zobaczyłem na tle tych murów treść czytanych powieści o haremach, o kobiercach, o tajemnicach miłosnych, drażniących, upajających i urzekających wśród pachnideł, w brzęku czarującej muzyki, wśród wschodniego przepychu. Miasto ściera, wymiata, wyrzuca te ostatki, aby nie zostało nawet wspomnienie.

Dłużej zatrzymaliśmy się w cerkwi św. Zofji. Z czcią pokazywano nam w tej świątyni drobiazg, okruch dawnej świetności: a to fragment bardzo pięknej mozajki zabezpieczonej ogrodzeniem, aby stopy wiernych nie deptały, nie niszczyły ostatnich wspomnień świętości z przed wieków. Budowla ma pochodzić z VI wieku, wzniesiona wedle podania przez córkę Justjana na podzięke Bogu za cudowne uzdrowienie. Z szacownego zabytku wsławionego tylu historycznemi zdarzeniami, otoczonego czcią i legendami, zostały tylko mury, kształt pierwotny, a całe wnętrze, wszystkie dzieła sztuki, zginęły wśród nieszczęść, spadających na kraj.

Wszędzie spotykaliśmy gromady dzieci szkolnych. Po ubraniu, po twarzach i po zachowaniu było łatwo poznać, że to dzieci prowincji. Tysiące, tysiące, przybyłe z całej Bułgarji, z najbardziej oddalonych wiosek przepływają w maju przez stolicę, aby poznawać życie, dzieła, prace wolnego narodu, aby widzieć pomniki dumy, aby zwiedzać wspomnienia przeszłości i na ich tle uczyć się historji.

I właśnie w cerkwi św. Zofji nauczyciel otoczony gromadą zasłuchanych, objaśniał zasady architektury, odrębności stylów, omawiał piękno, wszczepiał miłość i szacunek do największych skarbów narodu, niemal do każdej ich cegły.

Opodal pomnik budziciela narodu Iwana Wazowa, surowy głaz wyrwany z gór Witoszu, rzucony rękami czcicieli pomiędzy drzewa, a obwiedziony dookoła rzędem maków, jakby płomykami, wytryskającemi z głębin gleby, z zieleni murawy. Gdzieś znów pomnik lekarzy, padłych w bohaterskiej walce z chorobami i na pobojowisku w walce o wolność. Wśród wykutych w kamieniu nazwisk jest tyle polskich na wieczną pamiątkę, że w ogniu wielkiej miłości spalili się, spełniając najpiękniejszy obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwemu bratu. Ktoś rzucił pęk czerwonych róż, jakby chlust krwi, którą wybroczyła z ich serc poprzez grube pokłady ziemi, aby zaświadczyć, że krew bułgarska i polska jest jednako czerwona, jednako gorejąca.

Dzieciaki sylabizowały nazwiska. Nauczyciel razem z nimi czytał.

— Zgadnijcie, jakie to może być nazwisko! Milczenie.

— Czy kto z pośród was nazywa się tak?

— A nie!

— To są lekarze polscy, przybyli do naszej ojczyzny ,aby leczyć chorych, aby walczyć z chorobami, aby rannych w boju ratować, aby iść ku nim do okopów. Musicie dobrze zapamiętać ich nazwiska i z czcią wymawiać. Życie dla nas oddali... A oni nas uczą wielkiej prawdy: praca nawet najcięższa dla nieszczęśliwego człowieka, dla ojczyzny, dla jej mocy jest tylko spełnieniem nałożonych obowiązków, nie może być przekleństwem czy na roli, czy przy warsztacie, czy w fabryce...

Kiedyśmy błądzili po mieście, gromada dziatwy szkolnej zagarnęła nas do etnograficznego muzeum po to, abyśmy mogli spędzić kilka godzin w tym skarbcu kultury ludowej, skupiającej całą przeszłość ludu, jego zabytki bezcennej wprost wartości.

Schody drewniane, wiodące tutaj, zbite, strzaskane tysiącem butów młodzieży całej Bułgarji dzisiaj dudniły od radosnego łoskotu a wnętrze huczało od gwaru ,jak ul, pełen pracowitych pszczół.

Oczy zachwycone przywierały do przedmiotów, chcąc zapamiętać kształt, ozdoby, jednakże gubiły się w nieprzebranej ilości przedmiotów tak, że zostawało jeno ogólne wrażenie niesłychanego bogactwa i różnorodności. W gablotkach olbrzymi zbiór kolczyków, ogromnych, podtrzymywanych łańcuszkami, mosiężnych klamer, naszyjników, pierścieni, pasów, naramienników, diademów na głowę z pereł, wszelkiego rodzaju ozdób kobiecych przepięknych, arcydzieł z metalu zdziałanych mistrzowskiemi rękami rzemieślnika-artysty pod wpływem bizantyńskim.

— Niesłychanie ciekawe! — co chwila słychać okrzyki

Tutaj ceramika, naczynia domowe, obok jubilerski warsztat. Majster z pomocnikami zastygły przy pracy, przy rozżarzonem ognisku. Obok na ścianach cacka ze srebra, z mosiądzu, które wykuł i ozdobił. I znów tutaj bogactwo kształtów i motywów.

Bardzo pięknie rozwinęło się rzemieślnictwo, obecnie już ginie. Starzy noszą te ozdoby, a młodzi tylko w czasie uroczystości obrzędowych. Gdzieindziej wnętrze izby góralskiej, czyniącej wrażenie, że to świątynia kryjąca tajemniczy urok przeszłości. Kobierce zasłaniające ściany, skrzynie, szafy barwne, stroje grające tylu kolorami. Tutaj widz przybywający z Polski odkrywa nowy świat sztuki ludowej, przepych barw i ornamentów. Znów dalej typy kobiece. Człek dębieje na widok strojów zebranych z całej Bułgarji.

— Wpływy orjentalne w okolicach wysuniętych najbardziej na zachód — objaśnia niezmordowany nasz przewodnik, Wakarełski, radujący się każdym okrzykiem naszego zachwytu. — Kobiety noszą szarawary i w wszyciach dużo srebra i złota. Wpływy greckie odznaczają się tem, że strój kobiecy zmienia się w miejski. Obok Konstantynopola, bo murów tego miasta dotyka ludność bułgarska, stroje bez barwnych wyszywań, surowe, jak ich życie w niewoli. Znów słowiański typ, dwuzapaskowy strój daleko sięgający aż na Pokucie do Huculów. Strój męski kształtował się pod działaniem wschodniem. Różne krzyżowały się wpływy: tureckie, perskie, stwarzając odrębne oblicze i dlatego tak ciekawe.

Znów gdzieindziej obrazy z życia, obrzędy weselne, wielkanocne, pogrzebowe, obróbka lnu, wełny, przędzenie, tkackie warsztaty.

Słucham opowiadania o początkach muzeum. Pierwszą myśl rzucił prof. Ireczek. Powoli z trudem zaczęto ją urzeczywistniać. Powstało prawie z niczego, a rozrosło się z biegiem lat do tak potężnych rozmiarów. Zrazu złączone było z bibljoteką narodową i ze zbiorami archeologicznemi, a dopiero w 1906 rozdzielono i dzisiaj każde z nich mieści się w osobnych budynkach, spełniając swoje przeznaczenie.

Nie mogę stąd odejść, po wielokroć przebiegam sale, pochylam się nad gablotkami, przerzucam wzrok po przedmiotach wzoro-

wo rozmieszczonych. Te skarby leżały gdzieś w zapomnianych wioskach, gdzieby napewno jutro zmarniały, a przecież garść entuzjastów, w niezmordowanych poszukiwaniach znalazła je i przeniosła tutaj z pietyzmem, uchroniła od zagłady, aby przyszłe pokolenia mogły podziwiać bogactwo wsi bułgarskiej, obraz tego, co lud wytworzył, czem się radował, smucił, czem żył. Tu spoczęły wspomnienia prac, uczuć, myśli, porywów ocalałych z pożarów, wojen ,nieszczęść. Muzeum gromadzone z wielkim wysiłkiem, posiada najbogatszy zbiór strojów wszystkich odmian. To przepych i wspaniałość a wyszycia to legenda barw mających jakąś mistyczną wymowę, symbolikę, której nie rozumiemy, a którąby może odczytał St. Jakubowski, art.-malarz, wykładający tajniki sztuki prasłowiańskiej. Są one dowodem wielkich zdolności artystycznych i upodobań tego ludu, wyrażającego igłą i nićmi swoje uczucia, stwarzając arcydzieła zdobnicze. Muzeum jest wielkiem wydarzeniem naukowem, dostarczającem pierwszorzędnego materjału dla historyka, badającego przeszłość, dla znawcy sztuki, etnografa i artysty. Wśród wędrówek narodu, wypierających się wzajemnie, wśród ścierających się wpływów, wytworzyła się tak odrębna, tak bogata kultura, która jest chlubą i dumą, a w ciągu wieków ukryła się w chatach wiejskich, aby zachować nieuszkodzone zabytki pod względem etnograficznym, do których nie dotarła t. zw. cywilizacja i nie porobiła spustoszeń. Są osiedla, gdzie dorobek pierwotnego człowieka, jego uzdolnień, upodobań i zamiłowań, jest całkowicie zachowany. Ale oczywiście te „rezerwaty kultury ludowej" są coraz rzadsze, są z zaciekłością kruszone wpływami obecnych czasów, zdzierających piękny strój z grzbietu chłopa, aby mu wcisnąć łachman, każących mu wstydzić się dawnego ornamentu, aby go obdarzyć lichotą, tandetą bez wartości.

Muzeum cieszy się ogromną popularnością i spełnia zadanie propagandowe — powiada Wakarelski — szerząc zamiłowanie do kultury ludowej, budząc zrozumienie wartości i szacunek. Codziennie przepływają setki tak z wsi, jak i z miast. Nieraz po powrocie mówią w domu: „Kto był w Sofji, a nie zobaczył muzeum ze strojami i ogrodu ze zwierzętami, ten nic nie widział". Można dzisiaj śmiało powiedzieć, że nie znajdziemy jednej wsi na całymi obszarze Bułgarji, w którejby kilka, kilkanaście czy nawet kilkaset osób nie zwiedziło muzeum. Często tłum od rana czeka pod drzwiami na otwarcie. To, że dzisiaj młodzież z dumą nosi stroje ludowe, jest w dużej mierze zasługą muzeum. Także królowa w czasie uroczystości narodowych występuje w stroju ludowym i to ma też wielki wpływ. Oczywista, że w wielu okolicach strój zaginął i na to niema ratunku. Żeby wykrzyczeć płuca, urobić ręce, nic nie pomaga.

— W Polsce ta samo — przerywam.

— Często chłopi przynoszą ostatnie okazy, wygrzebane ze skrzyń, odziedziczonych po ojcach i żądają ogromnych kwot, ale też zdarza się, że ofiarują za darmo: „do grobu nie chcę brać, niech ludziom służą, niech patrzą, jak to dawniej ubierali się". Często znów w czasie obchodów, czy odwiedzin króla na wsi, chłopi chcąc uczcić tę chwilę, składają w podarunku jakieś zabytki a wtedy król oddaje do muzeum.

Idę krok w krok za tłumem, za barwną procesją i mam wrażenie, że te rodzajowe sceny w gablotkach, że te modele w strojach, to żywi ludzie, którzy znieruchomieli, aby odegrać swoją rolę, ale za chwilę zejdą z podwyższenia, zmieszają się w ciżbie i zginą bez śladu wśród niej.

Radość było patrzeć na twarze zachwycone, radość było słuchać rozmów. Oczy zwiedzających spoczywały z uwielbieniem, chcąc je zapamiętać, chcąc nauczyć wielkiej prawdy: miłości do przeszłości, szacunku do zabytków.

— Pamiętajcie szanować to wszystko, co wyrosło na wsi bułgarskiej, bośmy zrodzeni z chłopów — upominał nauczyciel.

Słucham, wydobywam pytanie z gwaru słów, jakby z brzęku pszczół, chcę je zapamiętać, aby komuś powiedzieć, zwierzyć się z radości, jakiej doznałem w tem muzeum, słuchając mowy pokolenia narodu zdrowego, kryjącego olbrzymie siły, aby je wyładować w zrywie wszystkich wysiłków ku jednemu celowi: tworzenia bułgarskiej rzeczywistości.

Długie dwa szeregi posuwały się powoli między gablotkami, nie robiąc zamieszania i zamętu. Znać, że wychowani w porządku, ujęci w dyscyplinę. Zaglądali, przypatrywali się uważnie, bo wszystko ich zdumiewało. Niektórzy powtarzali, że to samo u nich, że nigdy nie pomyśleli, aby to było tak cenne.

— Patrzcie, jakie stroje nosiły nasze babuszki.

— Podobają ci się? — pytam.

— A tak, nawet bardzo — śmiało odpowiada chłopak, gdyż podobnych strojów w naszych okolicach niema i pierwszy raz je dzisiaj widzę.

— A po co zwiedzacie muzeum?

— Bo tutaj możemy poznać życie ludu bułgarskiego.

— Co ci się najbardziej podoba?

— Wszystko ładne. A dlatego najładniejsze, że to nasze, bułgarskie.

Gromada dłuższą chwilę skupiła się przy pamiątce narodowej pochodzącej z powstania 1876 r., a to przy armatce z drzewa wiśniowego. Nauczyciel w krótkich zarysach omówił dzieje walk o wyzwolenie, wskazał na pierwszy sztandar, na którym wyobrażony herb bułgarski: lew deptający znak turecki. Potem wskazał na kajdany.

— To nasza świętość — mówi nauczyciel — to kajdany Wasilewskiego, ojca rewolucji bułgarskiej, który roztrzaskał sobie w więzieniu głowę, nie chcąc ginąć z ręki wroga. To bułgarski Tadeusz Kościuszko.

Pochylam się ku Wakarelskiemu niezmiernie zdumiony i pytam, nie chcąc wierzyć własnym uszom.

— Czy wymienił nazwisko Kościuszki?

— A tak. Cóż w tem dziwnego? W Bułgarji na oznaczenie bohaterstwa, wielkości, poświęcenia i miłości dla Ojczyzny mówimy: Tadeusz Kościuszko.

— No to pewnie wyjątkowy wypadek, że ten nauczyciel zna tę postać.

— Tak uważacie? Nie zupełnie się z wami godzę. Cieszę się jednak, żeście słyszeli słowa tego nauczyciela z zapadłej wioski. No — zaśmiał się — u nas dość powszechne są takie wypadki...

Po zwiedzeniu muzeum wyruszyliśmy do wioski Bojamy, położonej u stóp gór Witoszy, aby zwiedzić cerkiewkę starożytną, pochodzącą z XI wieku. W czarującym zakątku znajduje się jeden z najszacowniejszych zabytków, jakby relikwiarz ze zmurszałych murów, kryjący bezcenny skarb, freski z XIII wieku, tworzące nowy etap sztuki bułgarskiej. Była to pałacowa cerkiewka letniej rezydencji.

Wnętrze pogrążone w mrokach, bo wąskie otwory nie przepuszczają światła. Daremnie przybysz trudzi się, chcąc coś rozeznać. Chwiejny płomyk świeczki ukazuje tajemnice malowideł, stworzonych pod wpływem bizantyńskim. Ściany modlą się przypowieściami ewangelji, jakie nieznany artysta w zachwycie twórczym przeniósł ze swej duszy, zmienił w barwę i kazał kamieniom zapamiętać, aby przez wieki śpiewały hymn nad hymnami na chwałę jego Boga. Skrzydła aniołów zrywają się do lotu od tylu setek lat, wargi wypowiadają te same słowa, których nauczył nauczyciel.

Najstarsze freski ktoś zasłonił wapnem pod nowe malowidła i pod tą grobową płytą ukrył i schronił od zniszczenia. Dopiero w 1910 odsłoniono je i z pietyzmem odnowiono, aby przychodzień z dalekich stron świata mógł wzruszyć się nieśmiertelnem pięknem.

Obrazy w mrokach są pogrążone, nigdy nie mogą słońca zobaczyć, bo jak ktoś powiada, anieli przelatujący z nieba na ziemię, oczu nie mogliby oderwać od tych barwnych wizyj i zastygliby w podziwie.

Trwamy w skupieniu. Stoimy zapatrzeni, a wargi nasze szepcą słowa, nie mające dźwięku, a będące wyrazami największego wzruszenia, pacierzem, jaki się mówi na kolanach w zachwyceniu...

**Jan Wiktor.**

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. JAN WIKTOR

Czerpanie wody na wsi bułgarskiej odbywa się z pomocą staroświeckich kół, zaopatrzonych w wiaderka.



Charakterystyczny obrazek z wsi bułgarskiej





ZABAWN
KONTREDAN
SHIRLEY TEM
I GARY COOP
*Fot. Atlantic.*
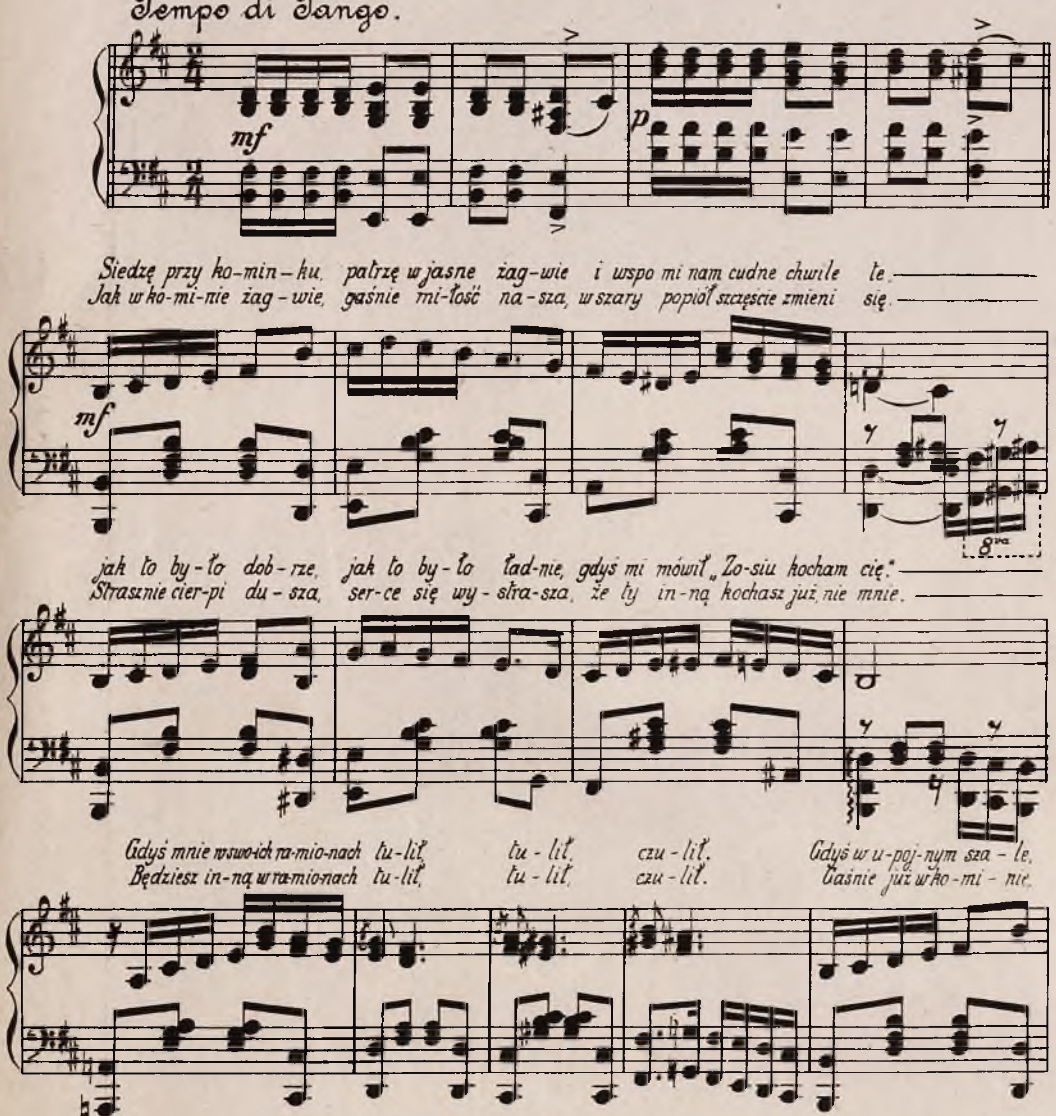
**PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"**

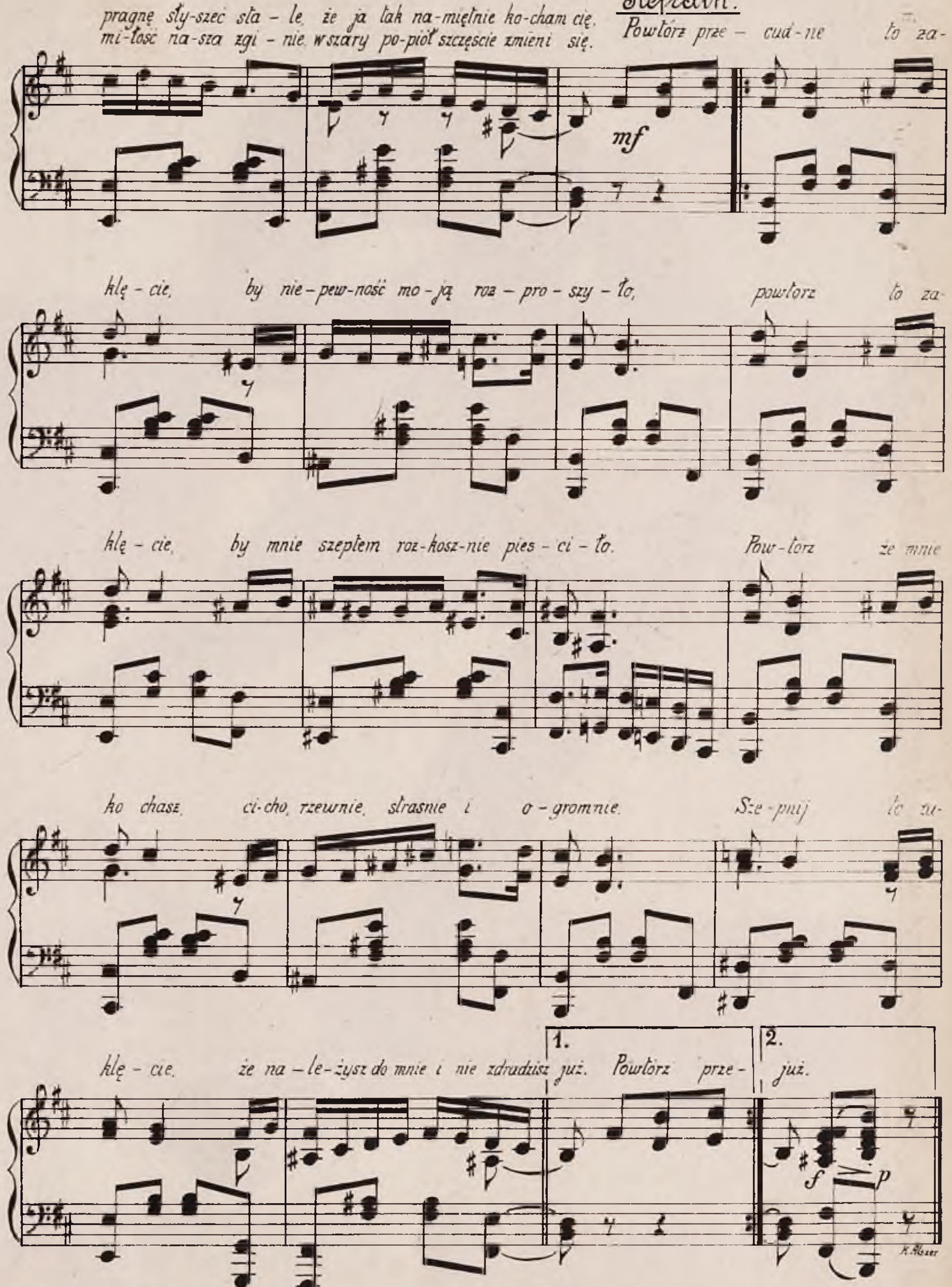
# ZOSIA

TANGO SENTYMENTALNE

Słowa:
LUDWIK JANICKI

Muzyka:
STANISŁAW WITCZYK



# PO DZIESIĘCIU LATACH

## JAN ANDRZEJ KRAŚNY

**NOWELA**

Wera staje nagle, jak wryta na środku chodnika i nie wierzy własnym oczom.. Czyżby to był Andrzej?... Wykluczone!... Andrzej, o Boże! Gdzież on się teraz obraca? Dziesięć lat minęło od dnia jego wyjazdu. Wyrwał się ze środowiska, w którem przebywał od dzieciństwa, wyruszył niewiadomo dokąd i wszelki słuch po nim zaginął. Ani jednem słowem nie dał Werze znaku życia o sobie. Nie pisał też do swoich krewnych. Wera naprożno usiłowała dowiedzieć się z ust siostry Andrzeja, Heleny, o miejscu jego pobytu i o tem również, jak się mu powodzi. Chciała napisać do Andrzeja, wyjaśnić mu wszystko to, co było zagadkowem w jej postępowaniu, usprawiedliwić się, prosić o przebaczenie. Kochał ją tak gorąco, że (Wera była o tem święcie przekonana) wróciłby napewno na jej wezwanie, mimo obojętności, jaką okazywała mu, zanim zdecydował się na ten nierozsądny wyjazd.

Trudno było Werze sformułować na początku odpowiedź na pytanie, dlaczego właściwie lekceważyła wyznania miłosne Andrzeja. Nie był jej bynajmniej obojętnym, przeciwnie, interesowała się nim w większym stopniu, niżby to przypuszczać można, obserwując jej postępowanie. I gdyby Andrzej miał trochę więcej intuicji, gdyby był posiadał umiejętność czytania w oczach tej, którą kochał, gdyby był, miast wyjeżdżać, zdobył się na cierpliwość i podwoił swe usiłowania, dzisiaj byliby napewno szczęśliwi. Niestety! Mężczyźni w nielicznych tylko wypadkach mają zdolność odgadywania właściwego stanu psychicznego kobiety.

— Nie mylę się chyba — słyszy nagle Wera tuż przy sobie obcy, a zarazem tak znajomy i tak bliski sercu, głos mężczyzny. — Pani Wera, prawda? — pyta mężczyzna, ogromnie podobny do Andrzeja, tylko jakby nieco poważniejszy. Wera, oszołomiona zupełnie spotkaniem tego, o kim przed chwilą myślała, nie potrafi zdobyć się na żadną, chociażby banalną uwagę, nie potrafi panować nad wzruszeniem. Wyciąga tylko rękę, na której Andrzej (czy rzeczywiście jest to Andrzej?!) składa gorący długi pocałunek.

— Nie sądziłem, że aż tak uroczą i młodą zastać można kobietę i po dziesięciu latach niewidzenia jej — mówi Andrzej ze szczerością w głosie i uśmiecha się tak samo, jak uśmiechał się dawniej, trochę łobuzersko, trochę ironicznie.

Wera, według wszelkich zasad, które rządzą konwersacją, powinna właściwie w tej chwili zauważyć, że nie znajduje ani odrobiny szczerości w jego słowach. Że nigdy nie była piękną, a co do jej młodości, to nigdy dotąd nie czuła się tak przygnębioną i przytłoczoną ciężarem lat przeżytych, jak teraz, gdy on, Andrzej próbuje rozerwać się i zabawić tak tanim kosztem. Ale Wera milczy i nawet nie próbuje uwolnić swej ręki z silnego uścisku palców Andrzeja. Dopiero gdy ktoś z przechodniów, nie umyślnie zresztą, potrąca ich, oboje przychodzą „do siebie". Andrzej (co za bezczelny człowiek!) ujmuje Werę pod rękę i prowadząc ją, nie w stronę jej domu bynajmniej, ale w zupełnie innym kierunku, zaczyna opowiadać.

Gdy wyjechał (pani chyba wie, pani Wero, dlaczego uciekłem?), przez długie miesiące błąkał się z miejsca na miejsce, dosłownie nie mogąc znaleźć zapomnienia. Prześladowały go zapalczywie wspomnienia, od których nie mógł się uwolnić, dręczyła go myśl o tem, jak nielitościwie wyśmiano i wykpiono jego uczucie. Cierpiał straszliwie.

Wera, mimo, że postanowiła sobie w żadnym wypadku nie przerywać Andrzejowi zwierzeń, nie ma siły milczeć w dalszym ciągu. Musi bezwzględnie protestować i — prostować, bo inaczej czułaby się rzeczywiście winną przestępstw, o które pomawia ją Andrzej.

— Jakto, pan przypuszcza, że wykpiono pańskie uczucie? Ależ panie Andrzeju, pan chyba nie ma zamiaru trwać przy podobnem mniemaniu, nieuzasadnionem i — krzywdzącem mnie w najwyższym stopniu. Na podstawie jakich danych doszedł pan właściwie do tego z gruntu mylnego wniosku? Dzisiaj, gdy już to wszystko jest poza nami, gdy minęła młodość i wszystko to, co ona daje, a co jest takie piękne i niezapomniane, mogę wyznać, że... no, pan się chyba domyśla?

Andrzej staje na środku ulicy i przez dłuższą chwilę wpatruje się w oczy Wery, jakby chcąc wyczytać w nich to, co powiedziały usta kobiety. Usta ładne, z wargami ukarminowanemi lekko, dyskretnie i — ponętnie. Takie wargi można podziwiać, można całować, ale.. nie należy wierzyć temu, co mówią, bo im piękniejsze wargi, tem misterniej i tem częściej kłamią. W oczach zato łatwiej można doszukać się — prawdy.

— Przepraszam, jakiego to słowa użyła pani przed chwilą: wyznać? Czy zdaje pani sobie sprawę, jakie znaczenie dla mężczyzny ma to słowo, i... czego jest ono zapowiedzią? W dodatku pozwala mi pani domyślać się... Pięknie, ale jeśli posunę się zbyt daleko, jeśli, opierając się na słowach pani, nabiorę nagle po tylu latach pewności, że... pani wówczas kochała mnie, Wero, czy to nie będzie zuchwalstwem z mej strony?

Nogi uginają się nagle pod Werą. „O Boże" — wzdycha w myśli — „ten człowiek nie zmusi mnie chyba do wywnętrzania się tutaj, na ulicy? Domyślił się... wyczytał wszystko z moich oczu, dlaczego więc jeszcze pyta tak natrętnie? O co mu chodzi, o szczegóły? Przecież już wie, już wie wszystko?

— Ach! mityguje się Andrzej — stoimy tak w miejscu i przechodnie potrącają nas, przyglądają się nam natrętnie. Proszę mi wybaczyć, Wero! ale..., naprawdę, zapomniałem się, zatraciłem poczucie rzeczywistości. To wszystko, co pani mi powiedziała, jest takie nieprawdopodobne i — Andrzej podkreśla to z żalem w głosie — takie spóźnione... pójdźmy dalej, pani Wero.

— Tak, ja wiem — wyrzuca z siebie nagle Wera — ja wiem, że moje uczucie jest dla pana.. spóźnione! Proszę nie myśleć, że to, co powinnam była zachować dla siebie, powiedziałam z jakimś ukrytym celem, że chciałam pana „zaszachować" tem wyznaniem. Pan się myli, panie Andrzeju! Broniłam się tylko, ponieważ... ponieważ pan posądził mnie o lekceważenie pańskiego uczucia. Nie było moją winą, że pan wówczas okazał zbyt mało domyślności i przedsiębiorczości, że uciekł pan, zamiast walczyć, walczyć do końca Tak... wyznanie moje jest istotnie spóźnione. Ale nic się przez to nie stało, nie da się odmienić. Każde z nas pójdzie przez resztę życia swoją drogą.

Andrzej próbuje przeczyć:

— Ach, pani Wero! nie to chciałem powiedzieć, nie to!... Pani mnie nie zrozumiała.

Ale (Wera jest tego zupełnie pewna) niema w słowach, ani w głosie Andrzeja nic przekonywującego. Jest tylko... smutek...

— — — — — — — —

Gdy smutek przepełnia serce, dzień wydaje się wiekiem, a noc (sen tak błagalnie wzywany zazwyczaj nie przychodzi) całą wiecznością. Jakże ciasnym jest krąg zainteresowań u człowieka, który nie może o niczem prawie więcej myśleć, jak tylko o swojem sercu, krwawiącem i zbolałem. Jedno tylko mogłoby uleczyć serce: usunięcie przyczyny smutku, ale... ci wszyscy, którzy przeszli w swem życiu taką „chorobę sercową", wiedzą o tem, jak rzadko zjawia się ta upragniona pomoc z zewnątrz, jak trudno jest usunąć przyczynę depresji.

Andrzej leży na tapczanie w mieszkaniu swej siostry, Heleny, i... rozmyśla nad wczorajszem spotkaniem z Werą. Raz jeszcze przypomina sobie rozmowę, która... napełniła go wprawdzie zadowoleniem, ale, miast otworzyć przed nim wrota do szczęścia, zamknęła je bezapelacyjnie. Wera kocha go, kochała właściwie zawsze, ale zbyt późno zdradziła się ze swem uczuciem. Gdyby nie jej powściągliwość, jej „gra", wówczas, przed dziesięciu laty, byłoby może dziś o dwie nieszczęśliwe istoty mniej na świecie.

Dziwnie się zresztą ułożyły okoliczności w życiu ich obojga. Mieli wszystkie warunki po temu, by uniknąć rozczarowań, żalu i goryczy Teraz czują się pokrzywdzeni przez los, który w tym przynajmniej wypadku nic a nic nie zawinił i oskarżają się nawzajem. On, że Wera lekceważyła jego uczucie, że kpiła z niego, a ona, że Andrzej wykazał zbyt mało inicjatywy, zbyt mało przedsiębiorczości, że uciekł, zamiast czekać. Inicjatywa?.. przedsiębiorczość?... co miał uczynić do licha?!... Zebrać gromadę „nowoczesnych rycerzy", napaść na dom ukochanej (dom, który wcale nie był twierdzą), porwać ją i uprowadzić? Albo czekać, aż Wera zechce obdarzyć go cieplejszem słowem i nadzieją?... Niema nic bardziej bezsensownego, niż czekanie wtedy, gdy wszystko, na czem możnaby opierać ufność, jest bardziej złudne od mirażu.

Więc Andrzej pojechał w świat. Każdy inny, rozsądny człowiek zrobiłby to samo. Miał na szczęście tyle pieniędzy, by móc wyruszyć w „nieznane" nie celem poszukania pracy, ale celem zmiany otoczenia i... by zapomnieć. Zapomnienie, to jedno z najlepszych lekarstw na rozwiane marzenia. Na szerokim świecie można spotkać dużo istot, które również cierpią i cierpią nietylko z powodu... rozwianych marzeń. Poznanie i co ważniejsze zgłębienie innych tragedyj, niż tragedja miłosna, w wielu wypadkach pozwala zakochanym nieszczęśliwie uważać się mimo wszystko za — szczęśliwych.

Naprzykład najbardziej zawiedzeni w miłości rychło zapominają o swem zmartwieniu, gdy pewnego dnia zabraknie im środków do życia, gdy znajdą się głodni i zmęczeni poprostu na ulicy. Czy w takich okolicznościach ma się wogóle jeszcze ochotę myśleć o wielkości zdrady?

Andrzej również znalazł się w takiem położeniu. Żołądek nie chciał w żaden sposób nasycić się... smutkiem, ani rozpaczą, bo cóż go to obchodzi, że serce również cierpi? Niech cierpi, jeśli ma na to ochotę. Serce zresztą może obejść się bez miłości, ale żołądek bez pożywienia czem będzie?

Daremnem byłoby silić się opisać, co przeżył Andrzej w tym okresie, ile wycierpiał, zanim los spojrzał na niego łaskawiej. Po wielu latach dopiero miał Andrzej prawo nazwać fortunę swoją przyjaciółką. Nie opuściła go już odtąd i Andrzej powinien być zadowolony, powinien zostać tam, dokąd zagnało go przeznaczenie, cieszyć się owocami swej pracy i zapomnieć o przeszłości. Czyż doprawdy tak silną była tęsknota do Wery, że pod jej wpływem zdecydował się na powrót po długich dziesięciu latach, spędzonych w oddaleniu? Czy to wogóle miało sens wracać, skoro jest się człowiekiem wykolejonym, jednostką, nie mającą prawa do osobistego szczęścia.

Andrzej podnosi się z tapczanu, zaczyna gorączkowym krokiem przemierzać pokój coraz prędzej, coraz prędzej, wreszcie opada na krzesło, ukrywa twarz w dłoniach.

— Co robić, co robić! — szepcą pobladłe wargi. — Uszczęśliwić Werę na dzień, miesiąc, rok, a potem.. resztę życia kazać jej spędzić u boku wykolejeńca życiowego, człowieka anormalnego, morfinisty, który po wielu próbach, dzisiaj, wie o tem, że nie zdoła już wyrwać się ze szponów nałogu? Czy nie byłoby to okrucieństwem, nawet zbrodnią?

Więc zrezygnować ze szczęścia teraz, gdy jest ono tak blisko, że starczyłoby wyciągnąć rękę? Zadać gwałt uczuciu, powiedzieć sercu: milcz! gdy ono nie chce milczeć, gdy do ukochanej rwało się przez oceany, gdy dźwiękiem jej imienia żyło tyle lat?

Nazajutrz, ledwie rano, Wera otrzymuje list. Format i kolor koperty natychmiast zdradza Werze nadawcę. List pisał Andrzej.

Umysł zaczyna pracować intensywnie, jak dynamo i zaczyna wyrzucać z siebie domysły. Co jeden to śmielszy, co jeden to piękniejszy i bardziej obiecujący. Trzeba nagwałt uciszać serce, żeby nie biło tak mocno. Dość tego szczęścia będzie... potem....

Ręce, zazwyczaj tak opanowane, drżą gwałtownie, palce nie umieją sobie poradzić z kopertą. Nie wolno rozedrzeć listu!... przecież to list od Andrzeja!....

A teraz znowu oczy! Źrenice, jakby na złość zachodzą mgłą. Prędzej! gdzie jest chusteczka?... Była w swetrze!... Gdzie jest sweter?...

Nareszcie! Teraz do serca spłynie wielka, olbrzymia fala szczęścia.. Za chwileczkę....

„Namyśliłem się... Nie mógłbym już dziś kochać... Zapóźno!... Wyjeżdżam na zawsze... Życzę pani dużo szczęścia. — Andrzej"

Świat nagle zaczyna się kręcić w oczach Wery, jak karuzela, ogromna karuzela, na której każdy smok, każdy lew, każdy koń ma zamiast łba... głowę Andrzeja....

---

*Dokończenie z str. 2-ej.*

lodu cukrowego piana i dno odkryła, dotąd zatajone oku; więc krajobraz przedstawił nową porę roku, zabłysnąwszy zieloną różnobarwną wiosną: wychodzą różne zboża, jak na drożdżach rosną: pszenicy szafranowej buja kłos złocisty, żyto ubrane w srebra malarskiego listy, i gryka, wyrabiana sztucznie z czekolady, i kwitnące gruszkami i jabłkami sady.

.....serwis, jak planeta koniecznym obrotem, zmienia porę, już zboża malowane złotem, nabrawszy ciepła w izbie powoli topnieją; już trawy pożółkniały, liścia czerwienieją, sypią się, rzekłbyś, iż wiatr jesienny powiewa: nakoniec owe chwilą przedtem strojne drzewa, teraz jakby odarte od wichrów i szronu, stoją nagie; były to laski cynamonu lub udające sosnę gałązki wawrzynu, odziane zamiast kolców ziarenkami kminu.

„Goście, pijący wino, zaczęli gałązki, pnie i korony zrywać i gryźć dla zakąski".

„Kto zrozumie nieznane już za naszych czasów, te półmiski konkuzów, arkasów, blemasów, z ingredjencami pomuchl, figatelów, cybetów piżm, dragantów, pinelów, brunelów; owe ryby: łososie suche, dunajeckie, wyżyny i kawiary weneckie, tureckie, szczuki główne i szczuki podgłówne, łokietne, flądry i karpie ćwiki i karpie szlachetne: wkońcu sekret kucharski: ryba niekrojona, u głowy przysmażana, we środku pieczona, a mająca potrawkę z sosem u ogona..."

Jakże skromnie wobec ostatniej staropolskiej uczty w Soplicowie, przedstawiają się dzisiejsze uczty, przyjęcia, święcone... Ale do tych dalekich porównań zachęciły nas, reprodukowane obok zdjęcia, nie stojące, jak w poprzednim numerze „Asa", pod znakiem kryzysu. Zwracają w nich specjalną uwagę piękne obrusy, zwłaszcza p. Albinowej z Szubina, ręcznie haftowany i mereżkowany kilkoma technikami.

Widzimy z nich, że Konkurs „Asa" znalazł wiele zwolenniczek, które chętnie nadsyłają reprodukcje swych zabiegów kulinarnych, mających na celu podtrzymanie ginącej tradycji „Święconego".

W dzisiejszym numerze „Asa" nie wyczerpujemy wszystkich nadesłanych zdjęć. Dalszym reprodukcjom poświęcimy jeszcze kilka numerów, poczem odbędzie się dopiero premjowanie najwartościowszych zdjęć i rozdzielenie przyznanych nagród.

* *

W artykule „Staropolskie święcone" w nrze 15 „Asa" podpis u dołu powinien brzmieć: Od lewej „Święcone małej rodziny" z Rydzyny, powiat Leszno.

*Dokończenie z str. 6-ej.*

generalna przeciągnie się niewątpliwie do białego rana.

Zuzia pyta się w pierwszym akcie Figara, kiedy przestanie jej mówić o miłości od rana do wieczora. Figaro tajemniczo jej odpowiada, że wtedy, gdy będzie mógł dawać jej dowody od wieczora do rana.

Zuzia i Figaro, Hrabina i Almawiwa, i wszyscy dają dowody swej miłości do sztuki od rana do wieczora i od wieczora do rana.

**Śmieszni? — Nieprawda.**

Znowu wspominamy Wyspiańskiego. Bo oto znaleźliśmy się w garderobie, gdzie odbywa się przeistoczenie aktora pod wpływem szminki. Podglądał te rzeczy za kulisami i Wyspiański i w swem głębokiem studjum o Hamlecie, które jest genjalną i wyjątkową w literaturze teatralną interpretacją literackiego tekstu, tak pisze:

„Nie było i niema w tem nic śmiesznego. Widzieć to przeistoczenie się, jak zwolna a starannie się odbywa i aż nareszcie inny siedzi przed tobą człowiek niż był tu przed chwilą, człowiek co myśli i czuje inaczej, — z tą chwilą metamorfozy: — to jest coś więcej niż wrażenie, jakie wynieść można indziej z teatru lub coby można przyjmować żartobliwie i mówić, że aktorzy artyści są śmieszni za kulisami.

Śmieszni? — Nieprawda. Oni tylko mają
pokazać, pokazują w sztuce, którą grają,
ludzkie przywary i ludzką niewolę.
i niedołęstwo myśli i ułomność;
przyjmują na się maski, strój i dolę
żywą a sądzi ich wasza przytomność...
To nie są błazny,—chociaż błaznów miano,
oklaskiem darząc, w oczy im rzucano, —
lecz ludzie, — których na to powołano,
by biorąc na się maskę i udanie,
mówili prawdy wiecznej przykazanie.
Na co stać kogo, tajemnic tych sięga:
wieczna w tem siła, groza i potęga".

Nie są śmieszni, choć mają dużo humoru i żywego jak rtęć temperamentu, choć garderoby, korytarze i kulisy tryskają niejednokrotnie racami dowcipu, anegdot i „kawałów" wyczynianych koleżankom i kolegom.

**Dydaktyczne zakończenie.**

Jutro będzie premjera. Choć Figaro twierdzi, że aktorzy nigdy nie grają tak licho, jak w dniu kiedy krytyka najbardziej ma na nich oko, wiem napewno, że jutro grać będą lepiej niż teraz na generalnej próbie, gdy są już wyczerpani, a specjalnie nie zemocjonowani, gdy ciągłość przedstawienia rwie się długiemi przerwami i poprawkami. Wiem zresztą, że będzie to jedno z najświetniejszych przedstawień, jakie w ostatnich latach dał teatr krakowski, że obok nazwiska reżysera i twórcy kapitalnych dekoracyj i kostjumów dyr. Karola Fryeza krytycy wymieniać będą z najwyższemi pochwałami nazwiska wszystkich artystów z Romą Pawłowską na czele, kierownika muzycznego dyr. Wallek-Walewskiego i Hannę Bielską, która przygotowała ewolucje taneczne.

Gdzieś przed siódmą nad ranem — zakończyła się generalna próba. Aktorzy tramwajami mogli rozjechać się do domów. Jeszcze przyjdą popołudniu, by przepowiedzieć sobie niektóre sceny. Przed premjera będą mieć tremę, jak przystało na dobrych aktorów.

To było w poniedziałek. W komunikatach teatralnych na afiszach czytaliście: „Teatr wieczorem nieczynny". Nie wierzcie temu! Ile razy takie zdanie wyczytacie w komunikatach, bądźcie przekonani, że właśnie wtedy aktorzy pracują najciężej i najdłużej.

Praca to ważniejsza od wieczorowego przedstawienia. **Stan. Witold Balicki.**

*Dokończenie z str. 8-ej*

zwierząt, ponieważ uprzednio poddali je tresurze. Wąż zapamiętał, że gdy rzucał się na poruszające się przed nim ciało, natrafiał na przedmiot bądź to twardy, bądź też rozpalony. Toteż w czasie występów tanecznych instynkt węża walczy ze zdobytem przez niego doświadczeniem. Tubylcy noszą ze sobą t. zw. „kamień wężowy", sporządzony przez Braminów jako antidotum na jad wężowy. Sporządzony jest on ze spalonych kości, wapienia i zwęglonej żywicy i ma wyciągać truciznę, jeżeli przyłoży się go do rany.

Nie mniej jadowitym wężem jest kobra królewska (Naia bonkarus). Czterometrowy ten olbrzym żywi się przeważnie innymi gatunkami wężów i jest postrachem krajowców. W Afryce żyje okularnik, zwany egipskim. Wąż ten nosi również nazwę żmii Kleopatry, gdyż od jego ukąszenia miała zginąć piękna królowa.

Groźnymi wężami Ameryki są grzechotniki, zawdzięczające swą nazwę obecności grzechotki na ogonie. Składa się ona z rogowych pierścieni, które przy poruszeniu ogonem wydają charakterystyczny chrzest. Najgroźniejszym wężem Ameryki płd. jest groźnica niema (Lachesis muta), która w miejsce grzechotki posiada kolczaste łuseczki, a na samym końcu ogona kolec. Jad jej jest bardzo niebezpieczny.

Posuwająca się cywilizacja i walka wydana przez człowieka niebezpiecznym wężom wpływa na zmniejszanie się ich ilości, istnieją jednak jeszcze i dzisiaj obszary, w których mogą one stanowić jedno z największych niebezpieczeństw dla podróżnika.

**Dr Z. M.**



WIOSNA W PARKU ŁAZIENKOWSKIM
Ze zbiorów Związku Prop. Turystyki ...



# Mężczyzna, który nieprędko się starzeje...




Czy mężczyzna, który nie chce uchodzić za gogusia, może stosować zabiegi kosmetyczne?

Nie, nie może! powinien, nawet musi! Bo czyż można sobie wyobrazić kulturalnego pana źle lub całkiem nieogolonego, z zarośniętym karkiem i zaniedbanemi paznokciami? Przecież to u mężczyzny razić musi tak samo jak u kobiety, która pod tym względem stanowczo nie powinna być uprzywilejowana. Rzecz prosta, że nikt nie będzie żądał, by piękna pani goliła zarost, którego nie posiada. Ale tu chodzi przedewszystkiem o wygląd skóry, tak często podczas golenia niemiłosiernie targanej przez ostrze maszynki lub brzytwy. Nie od rzeczy będzie przytoczenie tu anegdotki o pewnym królu, który postanowił pozbyć się swego zarostu u wiejskiego golibrody, mimo, iż ręka jego uchodziła z powodu pijaństwa za bardzo niepewną. I rzeczywiście — już podczas pierwszej „rundki" nastąpiła katastrofa: ostrze brzytwy zraniło naskórek najjaśniejszej twarzy. Na to król:

— *Tak, tak mistrzuniu! To są skutki picia wódki.*

— *O! rzeczywiście, ona czyni skórę chropowatą...* — odpowiedział bez namysłu golibroda. I miał rację. Alkohol, praca, a przedewszystkiem zima oddziałują na skórę bardzo niekorzystnie. Staje się ona twarda i sucha. Twarz po goleniu bez poprzednich zabiegów wygląda okropnie i co ważniejsze, nieprędko wraca potem do „formy".

A manicure? To zagadkowe słowo, dziś biegle tłumaczone na wszystkie języki świata nawet przez pokojówki i panny sklepowe, ciągle jeszcze błąka się zdala od programu życiowego niejednego mężczyzny, który pozatem uchodzić pragnie za „eleganta z morskiej pianki". Dlaczego tak się dzieje? Oto dlatego, ponieważ utarło się niemądre przeświadczenie, że manicure oznacza zniewieściałość, gogusiowatość. Stronienie z tych powodów od pielęgnacji rąk, włosów itd., doprowadzić nas może tylko do absurdu. O tem niech pamięta każdy mężczyzna!

**Brummell.**

---

# *Sylwetki mody*



Dwa są czynniki, które należy stanowczo odróżniać w uwzględnianiu mody: prezencja i sylweta. Napewno znana jest każdemu postać damy, w której uszach lśnią kolczyki, dostosowane do kolji na szyi, zaś kolja ta jest ściśle sharmonizowana z pierścieniem, branzoletką i broszką. Tego rodzaju dama prezentuje ducha mody niby rolę obowiązującą. Stara się być eteryczną lub zagadkową, pełną temperamentu lub imponującą wspaniałością, stosownie do barwy kamieni i stylu biżuteryj, które sobie dobiera.

Torebka, pasek, kołnierzyk, kwiat przypięty do sukni lub płaszcza, to również probierze dostosowania się do ducha mody, mniej kosztowne, aniżeli biżuterje. Ambicja hołdowania modzie osiąga punkt kulminacyjny, jeżeli wszystko jest „tak cudownie co do joty" wzajemnie dostosowane.

Lecz moda ma te wspólne cechy z miłością, że osoba zakochana lub zanadto studjująca modę, zatraca swoją indywidualność, jeżeli zanadto wnika w szczegóły. O żywotności i potędze mody aktualnej stanowi właśnie ta dodatnia strona, że na pierwszy plan wysuwa sylwetę przed prezencją.

Sylweta mody — architektura sukni lub okrycia... a zatem rozmach zamiast sentymentu. Oto ważny i zasadniczy zwrot! Nie mówmy jednak w tym wypadku o rozmachu, objawiającym siłę, lecz o pewnego rodzaju śmiałości i inicjatywie w dziedzinie szyku. Widać na niej znamię ewolucji, zaznaczone niezliczonemi kompromisami. Moda współczesna nie pozbyła się bynajmniej zwracania uwagi na szczegóły — przeciwnie, ozdoby z szutaszu, koronki hafty z pereł i koralików, guziki i lamówki kolorowe, a przedewszystkiem girlandy z drobnych kwiatków — dawno już nie odgrywały w modzie tak dominującej roli, jak obecnie. Nie jest to jednak stosowana do niedawna powódź ozdób bez rozplanowania i stylu, lecz gra kolorów i harmonja motywów są ujęte w pewien system!

Nad systemem zdobnictwa góruje myśl przewodnia, linja architektury sylwetki. Tak np. biała wypustka może biec wzdłuż brzegu falbany lub akcentować kontrafałd, lecz tylko na to, aby tem żywiej odcinała się ciemna sylwetka. Ornament z barwnego haftu krzyżykowego może być utrzymany w całej jaskrawości kolorów, mimo to biegnie krajem dekoltu lub brzegiem kasaka wyłącznie jako ozdobny szlak.

Naogół duch mody, trzymającej się ściśle linji i formy, przekłada nad kwiaty i fantazyjne wzory — kraty i prążki, kwadraty i romby jako motywy zdobnicze. Linja jest prosta i ujęta w system, dowodzący pewnej określonej wytycznej w modzie; dla kontrastu dobiera się też żywsze barwy. Bluzki, spódniczki, a nawet całe sukienki działają na wzrok fantazyjnością barw, jak kostjumy, zaprojektowane przez Michała Anioła dla szwajcarskiej gwardji papieża. O ile kontrasty koloru żółtego, zielonego i niebieskiego są może zbyt śmiałe dla delikatnych blondynek, to jednak podporządkowują się im wszystkie kobiety, witając w jaskrawej wesołości zestawień kolorów okrzyk na cześć życia, fanfarę duchowej wiosny!

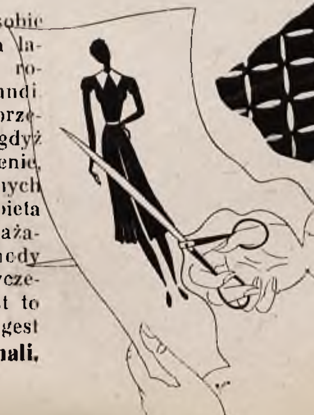
Taki polot barw i splot kontrastowych odcieni jest odpowiedni dla sukni krótkiej i powiewnej, plisowanej lub kloszowej. I znowu wracają spódniczki krótkie i szerokie, wymagające smukłej linji. W ten sposób córeczki upodabniają się do mam, a raczej mamy do córeczek, w kapelusikach odsłaniających twarz lub dżokejkach, nasuniętych kokieteryjnie na prawą brew, aby uwydatnić miękką linję fryzury. Bolerka, lamowane białą piką, lub białym haftem, pelerynki i kloszowe cape'y, płaszcze krótkie, zapinane przez środek talji, szeroko rozwiane, — wszystkie te okrycia tworzą sylwetki młodociane, niemal pensjonarskie.

Do głosu doszła moda dla młodych, lecz tylko dla tych, które czują się młodo i umieją młodość konserwować. Dla postaci okazalszych, dla kobiet u schyłku lata życia, stosowniejsze są angielskie redingoty, płaszcze sportowe, fałdowane na plecach, kloszowe żakiety do gładkich spódniczek.



Aby jednak rezygnacja z powiewności nie oznaczała rezygnaji z młodości, obmyśliła moda dla kobiet dojrzalszych i pełniejszych bluzki z koronek, przeźroczyste płaszcze, związane szarfą, podwójnie rozcinane suknie lub spódniczki wszystkie metody, służące do wysmuklenia postaci i ożywienia cery.

Także toalety balowe odznaczajpą się wbrew dotychczasowym tendencjom ścisłem rozgraniczeniem stylu postaci młodych panien i pełnych sylwetek kobiet dojrzalszych. Suknia szeroka, kloszowa, suto marszczona, powiewna jak kwiat, otula w walcu wdzięcznym, jasnym kręgiem postać młodej dziewczyny — toaleta obcisła, silnie dekoltowana, z trenem, dostosowana jest do dojrzalszego wieku matek.



Kobieta współczesna zdaje sobie z tego sprawę, że w dojrzalszych latach nic. jest dla niej odpowiedni romantyzm gazy i powiewność organdi. Wie, że mężczyzna szuka w niej przedewszystkiem miłego towarzysza, gdyż nęci go marzycielskie doświadczenie, tkwiące w głębi jej istoty po licznych przeżyciach. I dlatego dojrzała kobieta współczesna uśmiecha się z pobłażaniem, gdy krótkotrwały kaprys mody wskrzesza w niej dawne sny najwcześniejszej młodości, wiedząc, że jest to tylko okres przejściowy, raczej gest mody, aniżeli trwalszy styl. **Dinali.**

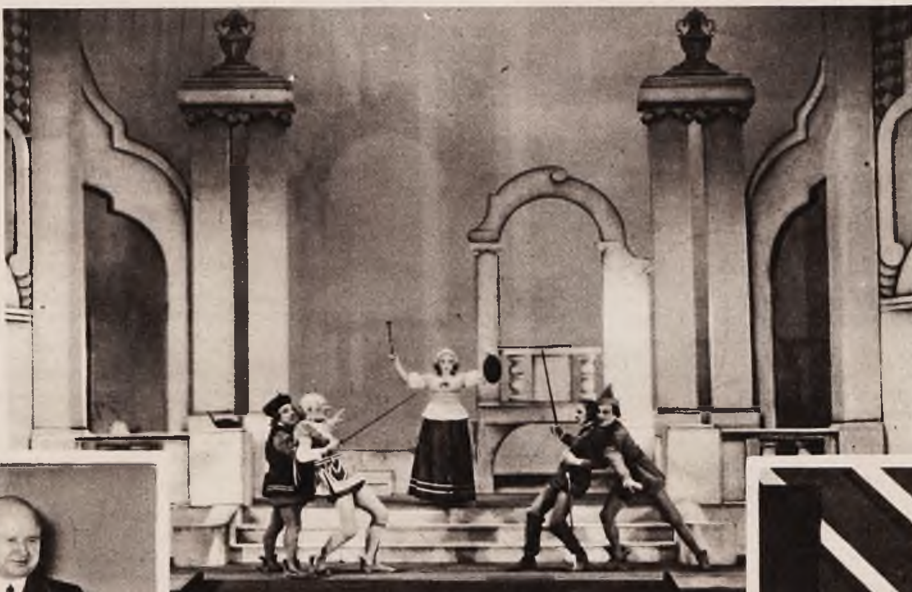
# ŻYCIE ARTYSTYCZNE

## „WIECZÓR TRZECH KRÓLI" W KATOWICACH

### EGZOTYCZNA GWIAZDA

Z okazji premjery w Berlinie pierwszego niemiecko-japońskiego filmu „Córka Samuraja" przybyła do stolicy Niemiec odtwórczyni roli tytułowej, Setsuko Hara, którą podejmowano tam niezwykle owacyjnie. Na zdjęciu widzimy egzotyczną gwiazdę w towarzystwie prof. dr Lehnich, prezydenta urzędu filmowego Rzeszy.





Teatr Miejski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, pod dyrekcją p. Michała Sobańskiego rozwija na terenie całego Śląska Polskiego i poza kordonem niezwykle ożywioną działalność wysoce zasłużoną nie tylko dla kultury polskiej, ale i sprawy narodowej. Niesie bowiem słowo polskie i polską kulturę do wszystkich małych miasteczek Śląska, gdzie po premjerze teatralnej w Katowicach odbywają się przedstawienia poszczególnych sztuk. Organizacja widowni w teatrze katowickim stawiana jest wielu placówkom teatralnym za wzór, a i repertuar teatru oraz poziom artystyczny spektakli zasługuje na duże uznanie. Ostatnio reżyser teatrów warszawskich Karol Borowski przygotował gościnnie w Katowicach arcydzieło Szekspira „Wieczór Trzech Króli", który grany bardzo dobrze, cieszy się dużem powodzeniem. Z widowiska tego podajemy scenę pojedynku. Na ilustracji naszej widoczny od lewej: R. Górowski (Czkawka), S. Czajkowski (Chudogęba), M. Walterówna (Marja), Z. Barwińska (Viola) i S. Martyka (Fabjan).

### TEATR W KALISZU

Wystawiona ostatnio na scenie kaliskiej komedja S. Kiedrzyńskiego „Serce na wolności" stała się dużym sukcesem teatru przedewszystkiem dzięki świetnej reżyserji Haliny Gallowej i doskonałym kreacjom: J. Gozdeckiej (Kasia), J. Balickiego (Ruń), oraz H. Chanieckiej (Vera) i S. Malatyńskiego (Malarz), których przedstawia nasza ilustracja.



## SYLWETKI ZE SCENY I ESTRADY



W wystawionej przez Teatr Lwowski sztuce W. Sardou „Madame Sans-Gêne odniósł wielki sukces p. Lucjan Krzemieński, którego krytycy nazywają następcą Feldmana.



P. Karasińska, córka znanego artysty, zwróciła na siebie uwagę swym występem w komedji Molnára „Mysz kościelna" w Teatrze Kameralnym w Częstochowie.



Do bardzo cenionych i lubianych u nas śpiewaków należy p. Michał Zabejda - Sumicki, występujący w operze (ostatnio w Poznaniu) w Radju i na koncertach.



Jedną z najbardziej popisowych kreacyj doskonałego tenora p. Stanisława Drabika jest Herman w „Damie Pikowej", wznowionej ostatnio przez Operę w Poznaniu.



# Wśród najmłodszych gwiazd

# WŁADYSŁAWA VETTERÓWNA

Młodziutkie dziewczę, które dumne jest z dwu rzeczy: iż mimo swych naprawdę niewielu wiosen jest już tancerką, i że już jest mężatką (od niespełna roku) — oto sympatyczna p. Władysława Vetterówna.

Poco wiele pisać o kwestjach „zawodowych", scenicznych! Od dwóch lat należy p. Vetterówna do słynnego na całą Europę zespołu Parnella; brała udział w występach, które były największemi sukcesami tej ekipy tanecznej w Paryżu i na Olimpjadzie tanecznej w Berlinie w r. 1936. Kierownik baletu, p. Parnell, jak wiadomo, bardzo wymagający pedagog i reżyser, powierzył p. Vetterównie w swym zespole kilka występów solowych — oto ciekawsze epizody dotychczasowej karjery tanecznej. Działalność sceniczna p. Vetterówny, posiadająca — jak widać z powyższego — już kilka kart pięknych i radosnych, jest niewątpliwie dopiero u swego zarania. To też przejrzawszy w eleganckim gabinecie mieszkania artystki i jej małżonka, kilka ciekawych albumów fotograficznych, będących najlepszą ilustracją występów tanecznych miłej gospodyni domu po całej Europie, rozpoczynamy pogawędkę na tematy „prywatne".

Roześmiana gosposia, o filuternie rozwichrzonej blond — czuprynce opowiada nam o niedawnych jeszcze czasach, kiedyto — jako dziewczynka w krótkiej sukience i z dwoma warkoczykami — chodziła na lekcje tańca do szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim w Warszawie.

— Na dwóch „punktach" byłam wówczas, jak się to mówi, zwarjowana! Nie lubiłam nigdy, nawet jako mała dziewczynka lalek, ani żadnych zabawek zgodnych z wiekiem, oraz — marzyłam o dalekich podróżach i obcych krajach! I spotkało mnie wprost niewiarygodne szczęście: szybkie ziszczenie tych dziecinnych marzeń. Wszakże zwiedziłam z zespołem Parnella w ciągu dwóch ostatnich lat chyba wszystko, co jest najpiękniejsze do zobaczenia w Europie, począwszy od wielkich stolic, aż do uroczej Riwjery.

— Cóż z tych podróży utkwiło Pani najbardziej w pamięci?

— Czy opowiedzieć Panu najbardziej wzruszające momenty, czy też co było najbardziej frapujące?

— I jedno i drugie!

— Więc może najpierw to drugie. Otóż niech pan sobie wyobrazi, spotkała mnie, jak i wszystkie koleżanki i kolegów naszego zespołu, dziwna przygoda w czasie pobytu na Riwjerze. Robiliśmy złoto...

— Co takiego? — wołam zdumiony.

— A tak, z naszym słynnym Dunikowskim. Zaprosił nas wszystkich do swego mieszkania i zgodził się, byśmy byli obecni przy jego eksperymencie. W ten sposób w moich oczach dokonał się ten cud przemiany piasku w złoto.

— A jakież są te wspomnienia: „wzruszające"?

— To dwa największe wieczory naszych występów. Pierwszy w Opéra Comique w Paryżu, drugi na Olimpjadzie berlińskiej, gdzie zespół nasz zdobył pierwsze miejsce. Występ nasz w Paryżu był niezwykle uroczysty, nosił tytuł „Le Gala Polonais", a zaszczycił go swoją obecnością prezydent Francji, Lebrun oraz ówczesny ambasador polski p. Chłapowski, jak również wiele osób z paryskiej dyplomacji. Zarówno wtedy, jak i w Berlinie na Olimpjadzie tańczyłam z wielkiem wzruszeniem, z uczuciem wielkiej odpowiedzialności; przecież tańcem naszym wywalczyliśmy wśród obcych dobre imię polskiej choreografji i polskiej sztuce. To jest coś więcej, niż zwykła trema przed zamkniętą kurtyną. Pan rozumie, prawda?

— Oczywiście! — zapewniam, prosząc o dalsze opowiadanie.

— A więc powiem jeszcze o jednej podróży, tej najmilszej. Była to moja pierwsza podróż z mężem po ślubie. Zeszłego roku, w lecie. Wybraliśmy się kajakiem żaglowym z Warszawy, w górę Wisły do Kazimierza nad Wisłą, do rodziców. Zdawałoby się,

*Dokończenie na str. 31-ej.*





# *Slipon* BĘDZIEMY NOSIĆ ZNOWU Z *paskiem*

Jeśli od czasu do czasu pojawi się na ulicy slipon z paskiem, to nie znaczy to, aby ostatnio tak modne i chętnie noszone wolne fasony miały wyjść całkiem z użycia. Powrót modelu z paskiem przywita wielu z prawdziwem zadowoleniem. Będą to przedewszystkiem ci, którym dobra figura pozwala na silniejsze zaakcentowanie talji i uzyskanie przez to subtelniejszej linji. Znajdą się i tacy, dla których kwestja lepszej ochrony przed wilgocią i chłodem stanie na pierwszem miejscu przed wymogami mody i elegancji. A w tym wypadku pasek, umożliwiający dowolne regulowanie objętości płaszcza, spełni to zadanie całkowicie.

Jak we wszystkiem, tak i tu wysuną niektórzy zastrzeżenia. Dotyczyć one będą tych wszystkich, którzy z uwagi na niski wzrost lub korpulentną budowę opowiedzą się zawsze za wolnym, kryjącym wady fasonem. Jest on niewątpliwie predestynowany do zajęcia uprzywilejowanego miejsca wśród modeli letnich deszczowców, które nosi się przecież częst› przy temperaturze powyżej 20 stopni. W takich warunkach slipon z paskiem, choćby z najcieńszej gabardyny uszyty, staje się... chomontem, albo jeśli kto woli — futerałem, niedopuszczającym powietrza do ciała. Pod hasłem: Precz z paskiem! — odbył się przed kilku laty exodus tych modeli, a moda wprowadziła na arenę naszego życia płaszcze, przypominające okrycia kawalerzystów. Dziś ta przesada w objętości i długości płaszcza ustąpiła miejsca większemu przemyśleniu linji i wszystkich akcesoryj naszego wiosennego i letniego wierzchniego okrycia, a przedewszystkiem uwzględnieniu w nim „cywilnego" charakteru mody jako takiej.

Nosząc slipon z paskiem należy pamiętać, że nie może on być uszyty z ciemnych materjałów, które do tego celu się nie nadają.

**Brummell.**



**Na lewo:**
Do sliponu, który ma służyć jako okrycie przed deszczem, włożymy mimo paska melon. Przy nim bowiem prezentuje się taki płaszcz utrzymany w jasnych kolorach, z prostemi patkami i mankietami przy rękawach, niezwykle elegancko

★



**Na prawo:**
Chustki nosi się dziś przez cały rok. Z tego powodu są one ozdabiane coraz to nowemi wzorami, które szczególnie w jedwabiach orjentalnych odznaczają się zdecydowanemi barwami...

★

# P R Z E P I S Y

## *odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.*

**PRZYSTAWKA Z SUSZONYCH GRZYBÓW.** 3—4 dkg grzybów kilka razy w ciepłej wodzie z piasku wymytych, moczy się przez noc w wodzie z mlekiem. Nazajutrz osącza się grzyby z wody, sieka lub przemiela i dusi następnie z łyżką masła, usmażoną w niem utartą na tarce cebulką, siekaną zieloną pietruszką i białym pieprzem, podlewając od czasu do czasu wodą, w której się grzyby moczyły. Wkońcu zaprusza się mąką, podgotowuje i miesza z 4—5 twardemi, posiekanemi drobno jajami. Jaja powinny być jeszcze ciepłe. Dla amatorów ostrzejszych potraw dodać można trochę siekanych kaparów. Ogniotrwałą salaterkę smaruje się masłem, nakłada przygotowaną masę, polewa paru łyżkami gęstej kwaśnej śmietany, posypuje smażoną tartą bułeczką, kropi masłem i zapieka w piecyku.

**PASZTET Z RYBY.** 50—75 dkg szczupaka lub sandacza, oczyszczonego i wymytego obiera się z ości i przemiela w maszynce 3—4 razy, dodając wśród mielenia bułkę otartą ze skórki, rozmoczoną w mleku i następnie wyciśniętą z niego. Na misce uciera się 8 dkg masła deserowego z czterema żółtkami, szczyptą soli, pieprzu i cukru. Ucierając, dodaje się po łyżce farsz rybi i dolewa również po trosze 1/4 l kwaśnej śmietany. Następnie dodaje się małą siekaną cebulkę, podduszoną na maśle, lecz niezrumienioną, parę drobno skrajanych trufli lub pieczarek i wkońcu sztywną pianę z pozostałych 4 białek. Masę nakłada się do formy budyniowej, grubo masłem wysmarowanej i gotuje na parze godzinę do pięciu kwadransy. Do pasztetu tego podaje się następujący sos: Łyżkę masła i tyleż mąki zasmaża się całkiem jasno, zalewa smakiem wygotowanym z głów, ości i wnętrzności ryby, dodaje parę łyżek duszonych pieczarek lub trufli, wkońcu podprawia się 1/4 l śmietany, wymieszanej z dwoma żółtkami, szczyptą soli i cukru, zagotowuje i podaje osobno w sosjerce lub polewa wyłożony na półmisek pasztet.

**KOTLECIKI CIELĘCE A LA BRISTOL.** Podaje się jako przystawkę przy większych śniadaniach, kolacjach itp. Zgrabnie uformowane, poprzednio ubite kotleciki soli się, smaruje z jednej strony rozbitem jajkiem i posypuje tylko z tej strony bułeczką, wymieszaną pół na pół z mąką, następnie smaży na rozpalonem maśle, lecz tylko od strony panierowanej. Ogniotrwały metalowy półmisek smaruje się grubo masłem i układa na nim kotleciki usmażoną stroną **ku górze.** Na wierzchu każdego kotlecika kładzie się warstwę duszonych pieczarek, na to gruby plaster szwajcarskiego sera, posmarowanego deserowem masłem. Półmisek wstawia się na 6—8 minut do gorącego piecyka, zapieka i podaje, zaopatrzywszy gorący półmisek serwetą.

**JAJA W SOSIE MUSZTARDOWYM.** Jaja ugotowane na twardo lub trzyminutowe, ostrożnie obrane ze skorupek (mogą być też tzw. w koszulkach), układa się na salaterce, twarde jaja rozpołowione, inne w całości i polewa następującym gorącym sosem: 2 żółtka surowe, łyżeczkę mąki, pół szklanki osolonego rosołu lub buljonu i szczyptę cukru, ubija się na parze, aż zgęstnieje, poczem wciska się sok z połówki cytryny, dodaje łyżkę musztardy i miesza na kraju blachy aż nabierze jednolitego koloru. Ziemniaczki lub opiekanki z bułki podaje się do tej potrawy osobno.

**GOŁĄBKI W SZARYM SOSIE.** Przy zabijaniu chwytać należy krew do garnuszka z troszką octu. Oczyszczone i nasolone gołąbki osmaża się szybko na rozpalonym smalcu, następnie przepołowiwszy je, układa się w ryneczce na słoninie, dodaje cebulki i innych drobno skrajanych jarzyn i dusi — podlawszy rosołem z gołębich podróbek — do miękkości. Wyjęte z sosu gołąbki stawia się w cieple, sos podprawia się zasmażką, przeciera wraz z jarzynami przez sito, dodaje krwi z octem i czterema łyżkami śmietany oraz, kto lubi, troszkę miałko utłuczonych korzeni, wkłada wprzód wyjęte gołąbki do sosu napowrót, dusi jeszcze przez 10 minut i wydaje obłożone makaronem.

**OMLETY Z FASOLKĄ.** Na każde 2 jaja (na osobę) dodaje się łyżkę gotowanej fasolki, ubiwszy poprzednio jaja z solą dokładnie. Z jaj wycinane są z obu stron na niedużej patelce omlety, posypuje mieloną szynką lub kiełbasą, zwija i podaje z osmażonemi ziemniaczkami.

**KRUCHE CIASTECZKA.** Do 50 dkg mąki zmieszanej z pół łyżeczką sody dodaje się 1/4 śmietany, 1 surowe i 1 twarde przetarte przez sitko żółtko, 4 łyżki stopionego masła, 3 łyżki mączki cukrowej. Ciasto wyrobione tak, aby było zupełnie gładkie, wałkuje się cienko, smaruje białkiem, posypuje tłuczonemi orzechami z cukrem, wykrawuje foremkami i piecze aż do zrumienienia. Można też z tego ciasta wykrawywać okrągłe tarteletki, obtoczyć każdą cienkim wałeczkiem z ciasta i nakładać konfiturami lub też po upieczeniu nałożyć owocami i zalać galaretką z rozpuszczonego soku i żelatyny. Proporcje: Łyżka soku na płytkę żelatyny.

Sc. Ko.



## NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Oto ciekawy sprzęt, mający duże znaczenie zwłaszcza w gospodarstwach podmiejskich, w których gospodyni hoduje drób na własne potrzeby. Jest to wmontowany w kurnik automatyczny przyrząd do karmienia kur, który na noc napełnia się pożywieniem, a rano, skoro kury wybrały je z metalowego „żłobu", podnosi się automatycznie deszczułka, zapomocą ciężarka, wypuszczając kury nazewnątrz.

## 7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

*Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.*

| Tydzień 17 | **Kwiecień** — 30 dni |
|---|---|
| NIEDZIELA **18** Apolonjusza | Zupa wiosenna z grzankami. Przystawka z suszonych grzybów i jaj. Gołąbki w szarym sosie z makaronem. Legomina z biszkoptów i kremu z śmietaną. Kolacja: Wędlina z sałatą włoską. |
| PONIEDZ. **19** Emmy wd. | Zupa szczawiowa z ryżem. Płatki z szynką. Zrazy zwijane z kaszą tatarczaną. Kompot z rabarbaru. Kolacja: Jaja w sosie musztardowym. |
| WTOREK **20** Agnieszki p. | Rosół grzybowy czysty z kaszką. Wątróbka cielęca w sosie z ryżem. Rozbratle na prędce z sałatą zieloną i smażonemi ziemniaczkami. Budyń orzechowy z szodonem. Kolacja: Sadzone jaja na szpinaku. |
| ŚRODA **21** Anzelma b. | Pomidorówka na śmietanie. Twarde jaja w sosie śmietanowym z makaronem. Cielęce zraziki na cytrynie z grysikiem lub knedelkami z bułki. Kompot z konserw. Kolacja: Parówki z chrzanem. |
| CZWARTEK **22** Sotera i Kaja m. | Rosół z lanym makaronem. Sztuka mięsa z sałatą z buraków i selerów w sosie majonezowym. Kura z rosołu z zieloną sałatą. Omlet biszkoptowy z konfiturami. Kolacja: Pierożki z kaszką krakowską z serem. |
| PIĄTEK **23** Wojciecha b. | Krupnik na śmietanie z koperkiem. Fasolka na kwaśno z krokietkami z ziemniaków. Pasztet z ryby z sosem pieczarkowym. Krem kawowy z kruchemi ciastkami. Kolacja: Jaja w szklance, ser, rzodkiewka, sardynki. |
| SOBOTA **24** Jerzego m. | Zupa jarzynowa purée. Rizotto z cielęciną. Sznycelki siekane lub klops z paluszkami ziemniaczanemi i sałatą zieloną. Drożdżowy placek z serem. Kolacja: Jajecznica w miseczkach kiełbasianych. |

# HOCKI-KLOCKI

## *Rozwiązania z N-ru 15.*

**TRUCIZNY.**

Stosunek niewykrytych morderstw jest ex-definitione nieznany: dlatego nie można podać ich statystyki.

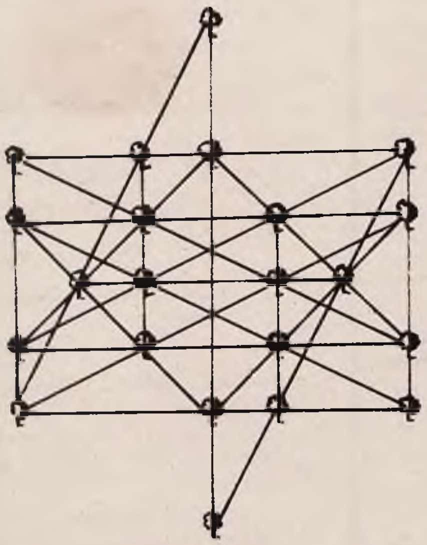
**ZEGAR PANA KANARKA.**

Zegar pana Kanarka śpieszy się 5/11 minuty na 65 minut, czyli z bardzo małą niedokładnością 10 minut na dobę.

**SZYBKOŚĆ SAMOCHODU.**

Samochód przebył odległość 243 kroków w tym samym czasie, co piechur 27 kroków, czyli że jechał z szybkością dziewięciokrotnie większą od turysty, równą 54 km/godz.

**DRZEWA OWOCOWE.**



Rysunek wyjaśnia rozwiązanie zadania. Przesadzono tylko sześć jabłoni, tak, że obecnie stoją one w 20 rzędach z czterema drzewami w każdym.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

**RODZINA.**

Jan i Janina są bliźniętami. Ich małżonkowie natomiast nie są wcale spokrewnieni. Teściowa szwagierki Jana wyszła za pana Pączka. Jej syn ożenił się z panną Listek. Dziadek męża szwagierki siostry tej panny Listek nazywał się Owoc, zaś zięć pana Owoca nazywał się Korzeń. Z kim pobrali się Jan i Janka?

**LATA DOROTY.**

„Jakie to zabawne" rzekła Dorota. „Lata mojej matki wynoszą połowę sumy lat moich i mojego ojca, a lata ojca i matki dodane do siebie, dają 100 — przyczem ich lata są liczbami pierwszemi".

Ile lat ma Dorota?

**BRONZ.**

Bronz jest mieszaniną miedzi i cynku. Jeżeli miedź jest 8.88 razy cięższa od wody o równej jej objętości (ciężar właściwy miedzi = 8.88), a cynk 7.1 razy cięższy, to ile razy cięższy od wody jest bronz, składający się ze 100 części miedzi i 33 części cynku?

**NA STATKU.**

Na pokładzie statku, płynącego bardzo szybko, skacze mały chłopiec. Kiedy chłopiec może skoczyć dalej — czy skacząc w tym samym kierunku, w którym płynie statek, czy też w przeciwnym?

**KOŃ WOJENNY.**

— Sprzedałem jednego konia armji — rzekł pan Kanarek do pana Wróbla. — Kosztował mnie on 130 zł., więc po obliczeniu kosztów utrzymania sprzedałem go wojsku za 300 zł.

— O, to ładnie chyba pan sobie zarobił?

— Zarobiłem? — wykrzyknął pan Kanarek. — Straciłem właśnie połowę pieniędzy, które zapłaciłem za konia, plus jedną czwartą kosztów jego utrzymania.

Ile pan Kanarek stracił na tej patrjotycznej tranzakcji?

**TRAGEDJA ALCHEMIKA.**




*— Biedny człowiek! W swoim 90-tym roku szuka jeszcze eliksiru długiego życia!* („Rie et Rac").

**TRUDNA KURACJA.**




*Lekarz do strażnika latarni morskiej: — Ma pan trochę neurastenji! Niech pan zażywa dużo ruchu, odbywa dłuższe wycieczki, bywa u znajomych i wszystko będzie dobrze!* („Rie et Rac").

**W ROKU 1900.**

Gdy pan Kanarek umarł, miał tyle lat, ile wynosi 1/29 roku, w którym się urodził. Ile lat miał pan Kanarek w roku 1900? Zadanie to mimo pozorów nie zawiera za mało danych do rozwiązania.

**SIEROTY.**

Roczne utrzymanie w domu sierot dziecka, które ma ponad dwanaście lat, kosztuje 170 zł., a dziecka młodszego tylko 110 zł. Mój wuj, znany filantrop, jest jednym z opiekunów i założycieli tego domu: „W zeszłym roku — powiedział do mnie — ofiarowałem 2000 zł., które wystarczyły na pokrycie kosztów utrzymania pewnej ilości dzieci. Tego roku, dzieci, których utrzymanie opłacam, będą mnie kosztowały 2300 zł.

— To znaczy, wuju — zapytałem, — że w tym roku płacisz za więcej dzieci?

— Niekoniecznie — odparł wuj. — Z tych pieniędzy mogą utrzymywać starsze dzieci.

W jaki sposób można porównać ilość dzieci opłacanych przez wuja w zeszłym roku z ilością dzieci, za które zapłaci w tym roku?

---

*Dokończenie ze str. 28.*

że podróż blada w porównaniu z Riwjerami i Paryżami, a jednak nie! Ileż przygód nas spotkało; oczywiście nie obyło się bez.. kąpieli „z konieczności" i tym podobnych historyj, których pełno w podróży kajakiem. Tego roku w lecie znowu wybieramy się na taką cudną wędrówkę we troje, to znaczy mąż, ja i „Puszek", nasz kajak.

— No a cóż będzie z Zespołem Parnella?— zapytuję. — Wszakże Parnell wyjeżdża w najbliższym czasie znowu zagranicę? Zdaje się do Egiptu...

— Radaby dusza do... Egiptu — mówi p. Vetterówna — ale przecież muszę się zająć trochę domem i .. mężem który się formalnie zbuntował przeciw moim ciągłym „urlopom zdrowotnym" (bo pod tym pretekstem tylko jeździłam, zostawiając go w domu). Zresztą muszę się przyznać, iż pragnę nieco wypocząć. Mam pozatem inną pasję, której mogę się z zamiłowaniem oddawać tu. w domu.

— O! Cóż to takiego? — pytam zaintrygowany.

Gospodyni z tajemniczą minką podchodzi do wnęki w murze pokoju i odsłania kotarę. Za tą zasłoną ukazuje się minjaturowy, domowy ekran filmowy. Zrozumiałem o jaką namiętność chodzi!

— Nie wyobraża pan sobie — słyszę entuzjastyczne słowa — ile daje satysfakcji i emocji filmowanie własnym aparatem kinowym i wyświetlanie później domowym projektorem. Naszym sukcesem w tej dziedzinie, jest film, nakręcony zgoła niezwykle, w Krakowie, w Teatrze Bagatela. Tańczyłam wtedy z zespołem Parnella, a mąż siedział w czasie przedstawienia, jako zwykły widz w pierwszym rzędzie i filmował. Ponieważ aparat ma dobry objektyw, zdjęcia przeważnie się udały. Obecnie mąż pisze... scenarjusz do dużego filmu, który będziemy nakręcać w lecie! I niech pan pomyśli, co za nieznośny człowiek z męża: nie chce zdradzić tajemnicy tego scenarjusza, a mnie przecież pożera ciekawość, a zwłaszcza to, czy ..

— Czy co? — pytam, widząc sympatycznie nadąsaną minkę pani Władzi.

— No czy da mi w tym filmie główną rolę!!!

Czas kończyć rozmowę.

— Wpraszam się na premjerę tego domowego filmu. Czy można?

— Ale naturalnie! Gorąco pana zapraszam, pod warunkiem oczywiście, iż nie będzie pan zbyt ostrym krytykiem! **Romit.**

# To warto poznać...

## NOWE KSIĄŻKI.

Satyra, ironja, humor często dezorjentują krytykę; autorzy tego typu nie znajdują łaski u recenzentów. Taki np. malarz i feljetonista warszawski, jak autor „Księżycowych interesów" nieraz wymyka się chłodnej ocenie. Już zdaje nam się, że przyłapujemy go na jakichś ponurych „romansowych" historjach w nienajlepszym guście, kiedy wywija salto, zaśmiewając się z naszej powagi. Bo też Jurkowski nie daje się porwać fabule powieści, traktując ją jako kanwę, na której wyszywa nieco karykaturalnemi rysami swoje **„Księżycowe interesy"**.

Jego ludzie to też typy z nieprawdziwego zdarzenia, a jednak żyją i skaczą... głową naprzód... w przygodę! Główną postacią jest Paweł, który zakochuje się w urodziwej rozwódce, Urszuli Dziubielowej. Jej mąż jest wynalazcą, filozofem, dziwakiem i należy wraz z Pawłem do spółki „Czyn". Interesy tej spółki są dość mgliste i... księżycowe: lansowania jakiegoś mydła dla wojska, automatycznych bilardów, manekinów dla domów mód... — A czy ma pan gotówkę? — zapytują Dziubiela? — Nie wiele, ale zato mam dobre pomysły. To powiedzenie charakteryzuje spółkę.

Niewyraźne interesy i niewyraźni ludzie. Np. Załkin, typ zpod ciemnej gwiazdy, właściciel nocnych spelunek, dawny czekista, aferzysta, sadysta, czy ja wiem co jeszcze... Później przemienia się nagle, staje się idealistą, rezygnującym z dóbr doczesnych. Dzieje się to po wypadku, jakiemu uległ, spadając w bójce z balkonu. Wogóle pod koniec powieści zabawa przeradza się w dramat. Jeden z przyjaciół Pawła zostaje zamordowany, Dziubiel rzuca się do Wisły ale go ratują. Paweł rozczarowuje się do Urszuli i przerzuca swoje uczucia na Małgosię. Niestety okazuje się, że jest ona zajęta kim innym. Wszędzie otwiera się pustka.

Całość zyskałaby na większej zwartości. Postać Dziubiela sprawia wrażenie jakby wyszła z pism Dostojewskiego lub Gorkiego. Wesołość jest tutaj parawanem — nudy. To właśnie Gorkij powiedział, że wesołość rosyjska służy do pokrycia rozpaczy i pustki życiowej. Takiemi nastrojami częstuje nas tu i ówdzie autor „Księżycowych interesów".

* * *

**Jerzy Mieczysław Rytard: Dolina wiatrów"**. Powieść. Ilustrował Charlie. (Księgarnia Powszechna). Jeśliby istniał ktoś taki, co nie zna Tatr — powieść Rytarda będzie dla niego czemś egzotycznem. A ten, kto zna i lubi góry, będzie traktował zakopiańską „Dolinę wiatrów" jako spotkanie z kimś sympatycznym i pożądanym.

Jest to opowieść przeznaczona dla starszej młodzieży: posiada fabułę urozmaiconą przygodami i sugestywne opisy przyrody. Umiarkowanie użyta gwara (w niektórych djalogach) dodaje smaku „autentyczności" utworowi Rytarda; zresztą na każdym kroku czuje się, że autor posługuje się gwarą nie przez snobizm, lub chcąc popisać się niczem „ceper", który nachwytał kilka powiedzonek i szermuje niemi na prawo i lewo... Rytard zna doskonale góralszczyznę; jest ona dla niego czemś bliskiem i drogiem. Nie przeszkadza mu to uznawać doniosłości postępu i zdobyczy technicznych, ułatwiających dostęp do gór. Kreśli więc np. z werwą przebieg wyścigu samochodowego i biegów lekkoatletycznych naprzełaj. Uroki gór łączy autor z urokami sportów. **J. J.**

## NA SCENIE.

Przedewszystkiem należałoby w tej rubryce zanotować olbrzymi sukces artystyczny krakowskiego przedstawienia **„Wesela Figara"**, opracowanego reżysersko i dekoracyjnie znakomicie i niezwykle stylowo przez dyr. Karola Fryczа. Widowisku temu, które niewątpliwie w **krakowskim teatrze im. J. Słowackiego** cieszyć się będzie dużem powodzeniem, zwłaszcza że wybornie jest grane, poświęcamy osobno w tym numerze specjalny repotraż.

Ciekawem wydarzeniem teatralnem ostatniego tygodnia jest premjera nowej komedji Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej pt. **„Nagroda literacka"**, którą dał **Teatr Nowy w Warszawie**. Sztuka ta spotkała się z dość wstrzemięźliwą oceną krytyki, z której wypowiedzi zanotujemy tu początkowe uwagi Adama Grzymały-Siedleckiego:

„Dla autorki przemiłego „Powrotu mamy" napisać komedję, to tyle, co dla innej damy usmażyć konfitury: kilka dni gorącej w domu temperatury, setnego umęczenia, nerwów puszczonych w ruch — i gotowe! W słoik — i zaprosić publiczność na smakołyk.

W sezonie obecnym Warszawa już grała jej „Dowód osobisty", Kraków — „Mrówki", a od kilku dni na afiszu „Nagroda literacka". Przy bliźniętach — a cóż dopiero przy trojaczkach! — zdarza się, że jedno dziecko jest wątlejsze. W tegorocznym przychówku mamy Pawlikowskiej, to upośledzenie padło na „Nagrodę literacką".

Jest to rzecz dziwna: dla tej czarującej poetki człowiek w komedji, to nic więcej ponad sumę dowcipów, jakie o nim można powiedzieć, lub jakie on może wygłosić. Nie przeczę, że dowcipy to świetne. Być może, że żaden z dzisiejszych naszych komedjopisarzy nie potrafiłby się zdobyć na tyle i takich kalamburów, bons mots i aforyzmów, ale żaden też z tych komedjopisarzy nie pozostaje w takiej niewoli u swojego kpiarstwa, jak p. Pawlikowska. Sądząc po „Nagrodzie literackiej" — do dziś dnia talent jej nie przewalczył w sobie żyłki kabaretowej".

Z innych krytyków Kazimierz Wierzyński przypomina świetne poezje Jasnorzewskiej, zaznaczając, że jej twórczość dramatyczna nie dorównywa im i każda sztuka robi zawsze wrażenie debjutu.

W przedstawieniu warszawskiem, granem żwawo i zabawnie pod kierunkiem reżyserskim Jerzego Leszczyńskiego, na czoło wykonawców wysuwają się sam Leszczyński, Lubieńska, Dulęba, Krzymuska i Hnydziński. **(b)**

## Na najlepszej fali

**Niedziela, 18 kwietnia.**

8.00 Audycja poranna.
12.03 Koncert rozrywkowy.
11.30 Orkiestra mandolinistów z Radomia.
15.15 „Audycja dla wsi".
16.10 Muzyka lekka.
16.30 „Lajkonik" — suita poetycko-muzyczna.
17.00 Koncert symfoniczny z Łodzi.
19.20 Koncert rozrywkowy.
21.00 „Znaleziona melodja" — humoreska.
21.20 Recital fortepianowy Beveridge Webstera.
22.00 „Echa leśne" — audycja muzyczna.
22.30 Muzyka taneczna.

**Poniedziałek, 19 kwietnia.**

6.30 Audycja poranna.
12.03 Walce J. Straussa i E. Waldteufla.
12.30 „Od warsztatu do warsztatu", audycja poświęcona rzemiosłu stolarskiemu.
15.15 Piosenki holenderskie.
16.30 Polska Kapela Ludowa Dzierżanowskiego.
17.00 „Organizacja liceów pedagogicznych" — odczyt.
18.20 Muzyka lekka.
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 „Stare przeboje" — koncert.
21.00 „Chopin jako pisarz" — wieczór literacki.
21.30 „Odgłosy Wileńszczyzny" „Białorusini".
22.00 Muzyka taneczna.

**Wtorek, 20 kwietnia.**

6.30 Audycja poranna.
12.03 Muzyka węgierska (płyty).
15.15 Lekki koncert popołudniowy.
16.30 Koncert jugosłowiańskiego chóru.
17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona.
17.15 Koncert kameralny.
17.50 „Dziennik feministyczny" — monolog Romany Dalborowej.
18.20 Muzyka lekka.
19.00 „Czy młodzież współczesna jest lepsza czy gorsza od dawnej" — dyskusja.
19.20 „W kolorowym świecie" — reportaż muzyczny.
20.15 Koncert symfoniczny.
22.30 „Emil Verhaeren" — kwadrans poetycki.
22.45 Muzyka taneczna.

**Środa, 21 kwietnia.**

6.30 Audycja poranna.
12.03 Mała Orkiestra P. R.
15.15 Trio salonowe z Polskiego Radja.
16.10 „Mała Ziunia" — słuchowisko dla dzieci starszych.
16.30 Orkiestra dęta Związku Rezerwistów.
17.15 Koncert solistów.
17.45 „Zniechęcenie i radość życia", „Rozmowa z przyjacielem".
19.00 „Bal maskowy" — obrazek obyczajowy.
19.20 Muzyka operowa (płyty).
20.10 Orkiestra Edith Lorand.
21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Carlo Zecchi.
21.30 Jan Sebastian Bach — Kantata Nr. 211.
22.20 Muzyka taneczna.

**Czwartek, 22 kwietnia.**

6.30 Audycja poranna.
11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych „Dawne tańce".
12.03 Muzyka salonowa.
12.50 „Jak się zorganizowali we wsi Sadłowie" — pogadanka.
15.15 Koncert rozrywkowy.
16.20 „Hokus pokus dominikus" — audycja dla dzieci.
16.35 Muzyka dla dzieci.
17.15 Współczesna polska muzyka kameralna.
17.50 „O dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego" — odczyt.
18.20 Muzyka lekka.
19.00 Słuchowisko pt. „Słowacki w Poznaniu".
19.40 Koncert orkiestry wojskowej.
20.30 „Poznań, jako środowisko kulturalne" — odczyt.
21.00 XIII audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich".
21.50 Mała Orkiestra Polskiego Radja.

**Piątek, 23 kwietnia.**

6.30 Audycja poranna.
12.03 Muzyka lekka.
15.15 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
16.30 Łódzka Orkiestra Salonowa.
17.00 „Program liceów pedagogicznych" — odczyt.
17.15 Koncert solistów.
18.20 Muzyka lekka.
19.20 „Z pieśnią po kraju".
19.15 „Zwiedzamy ośrodek Wych. Fiz. w Warszawie" — reportaż.
20.05 „Biały kwiat" — pogadanka o operze.
20.15 Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie opery „Biały Kwiat".
23.00 Muzyka taneczna.

**Sobota, 24 kwietnia.**

6.30 Audycja poranna.
12.03 Zespół Almar i Otten z udziałem 2 fortepianów.
11.30 Ogłoszenie konkursu z nagrodami dla dzieci pt. „Dlaczego powinniśmy kochać i szanować las".
15.15 Koncert rozrywkowy.
16.15 „Z wieży Marjackiej patrzymy na Kraków".
16.50 Koncert popularny.
18.20 Muzyka lekka.
18.50 „Kraków i Poznań w życiu kulturalnem Polski".
19.00 „Przy wieczornej herbacie".
21.00 Koncert.
21.50 „Pół godziny impertynencji bez drutu" — „Praojcom z zielonego balonika".
22.00 Do tańca — gra Mała Orkiestra P. R.

## Odpowiedzi Redakcji.

**P. W. GARRIEUX, Katowice.** — W rubryce muzycznej „Asa" zamieszczamy teksty tylko łącznie z muzyką. Z przesłanego materjału nie skorzystamy.

**Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca**

**Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.